Nr. 1—2.
20 stycznia

Roku 1922.
Wyd. IV.

CZERWONY KRZYŻ

ORGAN POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

REDAKTOR: HENRYK NOWODWORSKI

KIEROWNIK SEKCJI PROPAGANDY ZARZĄDU GŁÓWNEGO P. C. K.

TREŚĆ NUMERU: Dr. René Sand. Zdrowie — szczęściem narodów. — Hanka Wrońska. — Charles Phillips. Zdrowie dziecka — zdrowiem narodu. — Amer. Czerw. Krzyż we Francji. — Japoński Czerw. Krzyż. — Jeńcy wojenni. — Głos zza Oceanu. — † Sir Artur Pearson. — Prof. dr. Alfred Sokołowski. Tyfus wysypkowy. — Dr. Nansen o głodzie w Rosji. — Repatrjacja. — † Siostra St. Każmierczak. — Warsz. Szkoła Pielęgniarstwa. — Z życia P. C. K. — Dział urzędowy.

Dr. René Sand.

Zdrowie — szczęściem narodów.

Dr. René Sand na III Międzynarodowej Konferencji Pracy w Genewie w dn. 9/XI u. r. w pięknej mowie zobrazował zadania Czerwonego Krzyża i działalność Ligi Czerwonych Krzyży.

Siła fizyczna narodu.

Elementarną podstawą postępu na każdem polu, czy to przemysłu czy życia społecznego jest zdrowie, siła fizyczna narodu. Mimo, że świat już zrobił w tej dziedzinie pewien krok naprzód, szkody i spustoszenia czynione wśród ludzkości przez choroby, od których możnaby ją uchronić, są o wiele znaczniejsze i dotkliwsze, niż ogół zdaje sobie z tego sprawę.

Aby zorjentować się, jak zgubnie wpływają na zdrowotność pokolenia warunki pracy, wpływy wielkich skupień ludnościowych środowisk przemysłowych i nierozłącznych z nimi nadużyć, sięgnijmy do statystyki stanu zdrowia dzieci od lat 7 do 14. Doskonale zorganizowana i to od lat już czternastu, służba zdrowia w Anglji daje w tym względzie przerażający materjał statystyczny. Oto cyfry: na 7 miljonów dzieci angielskich w wieku szkolnym, jeden miljon jest niedorozwinięty pod względem fizycznym i umysłowym, drugi zaś miljon zupełnie pozbawiony jest możności pobierania nauk wskutek chorób i ka-

lectw. Jak widzimy, na troje dzieci w Anglji jedno conajmniej skazana jest na nieuctwo, cierpienia i kalectwa.

Nieco statystyki.

Jak kruchą jest egzystencja ludzka, wystarczy śledzić losy jakiejkolwiek, zgoła nielicznej grupy ludzi przez przeciąg pierwszych czterdziestu lat ich życia. Na 10 młodych kobiet wstępujących w okres macierzyństwa, 8 zaledwie powije żywe dzieci. Według nieubłaganej statystyki z tych ośmiorga po 20 latach] przy życiu pozostanie 6 młodych osób, z których przytem cztery zaledwie cieszyć się będą dobrem zdrowiem. W następnych 20 latach życia pozostanie z nich 5 osób, z których dwu tylko będzie zdrowie dopisywać, reszta zaś cierpieć będzie na różne dolegliwości. Stanowi to 50% strat w egzystencji ludzkiej. I to bynajmniej nie w wyjątkowych warunkach powojennych, lecz w zwykłym, pokojowym czasie, w okolicznościach napozór najpomyślniejszych, w krajach o najwyższej kulturze europejskiej i przy najlepiej zorganizowanej służbie zdrowia.

Możnaby mniemać, że działa tu przyrodzone prawo selekcji, doboru naturalnego, usuwającego z ludzkości słabe i zwyrodniałe jednostki i gatunki, dla przefiltrowania rasy i zabezpieczenia jej siły? Wszak jednak skutki sztucznego karmienia niemowląt, wadliwego odżywiania, nadużyć, chorób zakaźnych jednakowo dają się we znaki zarówno silnym, jak słabym, narażając ich narówni na kalectwa i zgubę.

Czyżby smutny ten stan rzeczy wypływać miał z braków nauki, lub może przyczyną jest zbytnia kosztowność środków zapobiegawczych lub trudności w ich zastosowaniu? Bynajmniej. Weźmy pierwszy lepszy przykład, dajmy na to — zapalenie oczu u noworodków, które jest przyczyną licznych wypadków ślepoty. Statystyka notuje w Anglji corocznie do 6500 wypadków tej choroby u dzieci. A przecież długie lata doświadczenia dowiodły, że wystarczy wpuścić w oczki niemowlęcia parę kropel azotanu srebra, lub nawet wreszcie soku cytrynowego, aby z łatwością zapobiec temu nieszczęściu. A jednak niestety, ten niewinny, prosty i łatwy do zastosowania środek bywa najczęściej poniechany.

Nowe odkrycia w dziedzinie hygieny.

Rzecz nie do wiary. Nowe odkrycia w dziedzinie hygjeny i wychowania, jak wogóle w zakresie życia codziennego, z trudnością i nierychło znajdują zastosowanie. Ludzkość zdradza karygodną opieszałość w wykorzystaniu oręża, jaki dla jej szczęścia i obrony wykuwa nauka. Uczeni zresztą garną się chętniej do poszukiwań, badań, robienia nowych odkryć, niż do wprowadzenia w życie już dokonanych. Podziwiając zapał, z jakim uczeni obsypali już świat niezliczonymi pomysłami i wynalazkami zapobiegawczymi i leczniczymi, niepodobna jednocześnie powstrzymać się od zdziwienia i ubolewania na widok zaniedbania w praktyce tej nieraz zdumiewająco kapitalnej spuścizny naukowej. A przecież bogactwa w niej mamy już tak olbrzymie, że gdyby nawet kiedyś pewnego pięknego poranku wszelkie dalsze badania i po-

szukiwania zostały, co zresztą nie daj Boże, z jakiegoś nieprawdopodobnego powodu zaniechane, tych wiadomości, jakie już posiadamy, dość byłoby, aby o połowę zmniejszyć śmiertelność dzieci, gruźlicę, lub choroby weneryczne.

Marnotrawstwo sił narodowych.

Czemże jest każdy wypadek choroby i każdy wypadek zgonu? Pozostawmy sentyment na stronie. Każdy z powyższych wypadków równa się unieruchomieniu maszyny w fabryce, zawieszeniu pracy w kopalni, pozostawieniu odłogiem roli. A cóż jeszcze dalej pociąga on za sobą? Nieudolność zastępcy lub następcy w pracy, koszty apteki i lekarza, wsparcia dla inwalidów, wdów i sierot. W razie choroby do rodziny wkracza niedostatek, potem nędza, matka innych, dalszych chorób i klęsk. A przecież uniknąć tych nieszczęść można i trzeba wreszcie.

Wielka firma Norton Company (Worcester Massachusets) dzięki wprowadzonym u siebie doskonałym zarządzeniom sanitarno - lekarskim, zdołała ilość dni chorych wśród swych pracowników zmniejszyć o $^3/_4$. A innej, Goodrich Company (Akron Ohio) udało się osiągnąć jeszcze dodatniejsze wyniki.

Obliczono, że choroby grasujące w Ameryce kosztują pracobiorców i pracodawców amerykańskich kilka miljardów dolarów rocznie.

Przyczyna tego morderstwa istnień i sił ludzkich, siły twórczej i wytwórczej i trwonienia funduszów leży w brakach obecnych naszych zarządzeń hygienicznych i w uporczywem uleganiu szkodliwym nałogom przez ludność.

Oto olbrzymie pole pracy dla Międzynarodowego Urzędu Hygjeny. Sekretarjat Hygjeny przy Lidze Narodów i Międzynarodowe Biuro Pracy organizują — obronę ludzkości drogą hygjeny od grożących światu cierpień i klęsk.

Wychowanie ludzkości w hygienie.

Liga Czerwonych Krzyży podjęła zadanie właściwego pod tym względem wychowania ludzkości, wezwawszy do współpracy w tej dziedzinie wszystkie istniejące obecnie T-wa Czerwonego Krzyża.

Każda z wyżej wymienionych organizacji ma przed sobą jasno wytknięte pole działania. Międzynarodowy Urząd i Sekretarjat Hygieny przy Lidze Narodów robią wywiady, badają położenie i warunki, zbierają i rozpowszechniają informacje o stanie rzeczy i postępie prac w poszczególnych krajach, podając rządom ich stosowne projekty i dając wskazówki. Równocześnie we właściwym zakresie działa Biuro Pracy i Urząd Hygieny Przemysłowej.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, Liga Czerwonych Krzyży kładzie zasadniczy nacisk na właściwe wychowanie ludzkości pod względem hygieny. Nic słuszniejszego.

Złudzeniem lub pozorem byłaby najwspanialsza nawet organizacja, najgenjalniejsze zarządzenia, najdoskonalsze prawodawstwo, o ile nie znajdą oparcia na świadomej i zgodnej opinji publicznej.

Dr. René Sand,

Co przemawia za potrzebą wychowania ludzkości w hygienie?

Wychować, wykształcić ludzkość w dziedzinie hygieny trzeba z uwagi na trzy następujące punkty:

Pierwszy: Jeśli hygiena ma być istotnie najintratniejszą lokatą w rachunku wydajności pracy, zdrowia, szczęścia, powodzenia i dobrobytu, to musi przecież wymagać wyłożenia znacznego kapitału zakładowego. A któryż rząd, samorząd, chlebodawca, przedsiębiorca zaryzykuje większą sumę, jeśli nie widzi, żeby jego podwładni, społeczeństwo, publiczność, akcjonarjusze, wspólnicy czy pracownicy doceniali korzyść takiej lokaty?

Drugi: Przypuśćmy, że potrzebne zarządzenia są już wprowadzone w czyn. Będą one jednak martwą literą, jeśli nie będą miały za sobą powszechnego głosu opinji publicznej, sankcji tych, którzy winni być bezpośrednio w ich wprowadzeniu zainteresowani. Na cóż zdadzą się łaźnie, kąpiele i natryski w fabryce, jeśli personel będzie od nich stronił, albo jakiekolwiek najbardziej wyszukane urządzenia sanitarne, jeśli będą one lekceważone?

Trzeci: Hygiena żąda czynnego współdziałania tych wszystkich, dla których pożytku i dobra jest wprowadzana. Mało jest zakładać miasta-ogrody, wznosić wzorowe gmachy fabryczne, otwierać przychodnie. Bardziej niż inne warstwy społeczne, wdrażać należy robotników do codziennego czyszczenia zębów, do częstego mycia rąk, do kąpieli, do sypiania przy otwartem oknie, wietrzenia izb i pościeli, do używania ruchu na świeżem powietrzu.

Jakże świat wnet zmieniłby się, z jaką godnością ludzie nawzajem patrzyliby na siebie, gdyby każdy umiał poczuwać się do świadomego obowiązku przestrzegania zasad hygieny! Pod tym względem obudzić trzeba i wykształcić wrażliwość sumienia ludzkości na hygienę, o ile świat niema upaść w walce o swe zdrowie, a więc o swą przyszłość.

Liga Czerwonych Krzyży, zebrawszy już w tej dziedzinie poważną sumę doświadczenia, opartego na źródłowych badaniach i dokumentalnych danych, stwierdziła zasadniczą wartość działania w kilku jasno wytkniętych kierunkach, które przytaczamy poniżej.

Wpływ pielęgniarki.

Na pierwszy plan tu występuje — wpływ pielęgniarki - wizytatorki. Miejsce jej w poradni dla niemowląt, w ambulatorjum przeciwgruźlicznem, w urzędzie hygieny, w szpitalu, przy fabryce. Pielęgnuje chorego, zapobiega zarazie, zwraca uwagę na zadawnione lub zaniedbane przypadłości i dolegliwości, dba o czystość, otwiera dopływ świeżego powietrza do mieszkań, nakłania do utrzymania ich schludnie, wdraża do zwyczajów hygienicznych. Wśród ludności jest czemś w rodzaju profesora czy instruktora hygieny. Oto główna sprężyna w organizacji kampanji sanitarnej.

Jakże widoczną jest pod każdym względem zmiana na lepsze tam, gdzie pielęgniarka-wizytatorka już działa. Widać to zaraz. Ta i owa matka przedtem przyniosła wprawdzie czasem swe niemowlę do poradni. Ale czyż daje się porównać z obecnością pielęgniarki w domu—

porada pośpiesznie udzielana poza domem, w wątpliwych warunkach, przy zmiennym stanie pogody, w niewygodzie? Pielęgniarka doradzi, jak dziecko myć i kąpać, jak je przewinąć, odziać, gdzie je ułożyć, gdzie okna odemknąć, jak gotować pożywienie dla dziecka, jak je karmić.

Dotknięty gruźlicą otrzymał dawniej wprawdzie w szpitalu pomoc i leki. Ale któż miał mu udzielić wskazówek, jak się ma zachować, aby nie zarazić sobą otoczenia? Któż kierował jego djetą? Któż wspierał go w wytrwałości, w uciążliwym przykrym nieraz posłuchu zarządzeniom lekarskim, kto przestrzegał sumiennego przezeń przestrzegania wymagań sanitarnych?

Pielęgniarka jest dziś już istotnie—doradcą hygienicznym. Drzwi domu każdej rodziny stoją dla niej otworem. Żadnej rodzinie nie poskąpi swej rady. W mieście łatwiej bodaj zwykle o lekarza i pomoc. Ale na wsi? Tam dopiero błogosławione skutki obecności pielęgniarki widzi się na każdym kroku. Pojęcie hygieny wiejskiej zrodziło się dopiero z chwilą, gdy pielęgniarka-wizytatorka przekroczyła próg pierwszej chaty wieśniaczej.

Aby wywiązać się z ogromu zadań, jakie hygiena włożyła na jej barki, pielęgniarka musi mieć odpowiednie kwalifikacje, jakie daje specjalne jej wykształcenie i praktyka. A to długa i umiejętna praca. Kilka zaledwie dopiero krajów posiada szkoły pielęgniarek. Dwa lata temu Liga Czerwonych Krzyży zainicjowała w Londynie kursy dla 30 panien, przysłanych przez 27 T-w Czerwonego Krzyża. Ukończywszy naukę pielęgniarstwa, powróciły do swych krajów, aby w nich podjąć pracę nad budową wielkiej armji opiekunek zdrowia. Jedyna to będzie armja, której nigdy nie zagrozi—rozbrojenie.

Propaganda hygieny.

Poza hygieną praktyczną, stosowaną przez pielęgniarstwo, Liga Czerwonych Krzyży ma stale na oku i zaleca wszystkim zrzeszonym T-wom stałe, jaknajwytrwalsze i umiejętne budzenie świadomości publicznej na polu zasad hygieny. Cała gama przeróżnych środków służy po temu: broszury, afisze, prasa, odczyty, pogadanki, filmy, wystawy, lotne oddziały — wszystko to jest na usługi propagandy hygieny. Ale zapał sam, poświęcenie i dobre chęci nie wystarczą. Aby móc przekonać ludność, trzeba to umieć. To wkracza już w dziedzinę psychologji, pedagogji i reklamy. Liga Czerwonych Krzyży, przeprowadziwszy gruntowne studjum tej kwestji, wykryła w jej dotychczasowym stanie znaczne braki, wytknęła błędy, opracowała wypróbowany system działania. Dziś wie ona dobrze, czem wzbudzić można w ludności zainteresowanie i sympatję, podnieść zapał do współpracy, zrodzić i rozwinąć powołanie do służby samarytańskiej.

Wychowanie społeczeństwa w świadomości hygieny nie jest zagadnieniem wyłącznie teoretycznem. W jego programie leży opieka nad dzieckiem, walka z gruźlicą, werbunek i kształcenie pielęgniarek i całokształt praktycznej hygieny wiejskiej i przemysłowej. Dzięki zdobytej powadze moralnej, dzięki szerokiej popularności i nawskroś demokratycznej organizacji, dzięki wreszcie wielomiljonowym zastępom

swych członków na całym świecie, Czerwony Krzyż jest jedyną wszechświatową organizacją, najodpowiedniej przygotowaną do podjęcia międzynarodowej kampanji zdrowia.

Czerwony Krzyż Młodzieży.

Trzeci potężny czynnik, na którym Liga Czerwonych Krzyży opiera program swej akcji, jest właściwie dalszym ciągiem i uzupełnieniem dwu pierwszych: organizacji pielęgniarstwa i popularyzacji hygieny. Jest to Czerwony Krzyż Młodzieży. Dorosły człowiek z trudnością zmienia swe zwyczaje i zrywa z nałogami. Dusza dziecka to najwdzięczniejsze pole, gotowe pod posiew każdej szlachetnej akcji. To była przewodnia myśl, która natchnęła twórców Czerwonego Krzyża Młodzieży. W Stanach Zjednoczonych A. P. liczy on dziś już 6 miljonów swych nieletnich członków, których zwerbowała jedynie siła przekonania. Zakres obowiązków ich jest nader prosty: drobna składka roczna, wytrwałe przestrzeganie zasad, stanowiących dla człowieka rękojmię zdrowia i siły i—praca w imię miłości bliźniego. Czerwony Krzyż Młodzieży powstał już w 10 krajach, 9 innych krząta się koło założenia go u siebie. Narodowe braterstwo w pracy dla zdrowia łączy się w Czerwonym Krzyżu Młodzieży z pojęciem międzynarodowej łączności, podtrzymywanej drogą korespondencji i pracy dla innych krajów. Amerykański Czerwony Krzyż utworzył w Europie przytułki dla sierot, pozakładał place sportowe do gier ruchowych, dziewczęta z Czecho-Słowackiego Czerwonego Krzyża Młodzieży szyją i posyłają odzież nieszczęsnej dziatwie rosyjskiej.

Wielkie dzieło pokojowe pod znakiem Czerwonego Krzyża.

Oto zarys wspaniałego dzieła budowanego przez Ligę Czerwonych Krzyży, natchnionego przez miłosierdzie na widok niedoli ludzkiej. Okropny obraz pobojowiska pod Solferino przed laty podsunął Henrykowi Dunant piękną myśl, uwieńczoną w r. 1864 powstaniem Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża. Z czasem rozgałęził się w liczne narodowe T-wa Czerwonego Krzyża. Działały one pierwotnie jedynie w okresie czasu wojennego lub w wypadkach wielkich klęsk.

W r. 1919 Henryk Dawison, prezes wojennego komitetu Amerykańskiego Czerwonego Krzyża powziął inicjatywę kontynuowania działalności Czerwonego Krzyża i na czas pokoju, wkładając na ich barki walkę o zdrowie ludności. Od 2 lat obok Międzynarodowego Komitetu i w ścisłej z nim łączności działa Liga Czerwonych Krzyży, jako organ informacyjny i koordynujący akcję poszczególnych Towarzystw. Przez swych przedstawicieli, wydawnictwa i aparat organizacyjno-techniczny, organ ten wspiera narodowe T-wa w prowadzonej przez nie kampanji pod hasłem krzewienia i zaszczepiania hygieny.

Żywa siła Czerwonego Krzyża.

Dla owocnego rozwoju Ligi, dla osiągnięcia przez nią tak donosłych dla dobra ludzkości rezultatów, koniecznem jest, aby każde

z narodowych Towarzystw w niej zrzeszonych nie szczędziło swych wysiłków dla zwerbowania jaknajwiększej ilości członków, tworząc temsamem żywą siłę Czerwonego Krzyża, opartą na koniecznym zasobie środków materjalnych, co będzie rękojmią wzrostu jego powagi i potęgi. Jaknajbardziej więc pożądanem jest żywe zainteresowanie się akcją Czerwonego Krzyża ze strony rządów wszystkich państw, ciał samorządowych, ugrupowań, zrzeszeń, stowarzyszeń i związków. Życzliwem okiem ogarniając działalność Czerwonego Krzyża i otaczając egzystencję jego swą opieką, niechaj doń wzamian kołaczą z jaknajżywszą ufnością, żądając od niego opieki nad zdrowiem młodego i przyszłego pokolenia, warstw pracujących i ogółu ludności. Żywy oddźwięk i współdziałanie społeczeństwa zainteresowanego bezpośrednio w powodzeniu akcji podjętej przez Czerwony Krzyż, da mu możność doprowadzić ją do wyników błogosławionych dla powszechnej pomyślności, podniesienia ogólnego dobrobytu, zapewnienia ludzkości szczęścia przez—zdrowie!

Z DRAMATÓW DZIECIĘCYCH.

II.

HANKA WROŃSKA.

Wstrząsające swą grozą obrazy tej strasznej gehenny, na jaką nieubłagany los skazał liczne rzesze naszych uchodźców na Syberji, zawdzięczamy materjałom, uprzejmie dostarczonym Redakcji „Czerwonego Krzyża" przez d-ra Jakóbkiewicza, wice-prezesa Syberyjskiego Komitetu Ratunkowego, który walcząc z nieprawdopodobnemi przeszkodami, zdołał jednak zorganizować akcję ratowniczą dla licznych setek dziatwy polskiej, rozsianej po Syberji i skazanej, na pewną, jak się zdawało zagładę.

Tajfun od rana szalał nad miastem.

Wichura lodowatymi podmuchami rzucała śnieg wzdłuż ulic, niosąc zarazem żwir i piasek. Gwiżdżąc ponurą, monotonną i smutną pieśń, szarpała okiennice, stukając gdzieś u góry oderwanymi zawiasami... Na ulicach Władywostoku pusto. Czasem przebiegnie przechodzień, pędząc jak warjat pod ścianami domów — podniósłszy ramiona i chowając w kusy kubrak twarz przed mrożącymi podmuchami wiatru. Czasem przeleci, jak jakiś potwór czarny rwąc z tajfunem w prześcigi — automobil rycząc żałośnie w pustą przestrzeń...

W ulicy pusto.

Ktoby tam bez potrzeby narażał się na mroźną wichrzycę — na te srogie lodowato tańce żywiołu, co gdzieś z bezludnych pustyń i tajg przybiegł, aby człowiekowi biednemu napsocić? — Aby przymrozić ucha skrawek, lub koniec nosa, przeszyć chłodnymi przeciągami płuca — wedrzeć się do głębi piersi i zatkać wściekłym prądem dech istocie ludzkiej. Komu są miłe takie pieszczoty, dotkliwe, śmiertelne?

A jednak na jednej z głównych ulic — przemykały pośpiesznie jedna za drugą, jak cień, szare postacie przeważnie brudne, wyszarzałe: jakaś płachta, kurta, rzadko kożuszek barani, watówka chińska. Postacie owe ginęły w głębi domu kilkopiętrowego.

Drzwi się im wyrywały z rąk i parte gwałtownym wichrem z hałasem uderzały, aż echo klaszcząc biegło wewnątrz w ciemny korytarz gdzieś na górne piętro...

Palec wskazujący — wymalowany ręką przygodnego artysty-samouka — kierował na schody szare kurty, kubraki, kożuchy baranie — i prowadził do drzwi na piąte piętro — gdzie widniał napis z jednej strony „Dom polski“ z drugiej „Polski Komitet Ratunkowy“. Szare kubraki, kurty, kożuchy, żołnierskie płaszcze skupiają się w małym ciasnym korytarzyku — naprzeciw oszklonych drzwi.

Czasem z tej gromady wyleci głośne westchnienie — stłumione stęknięcie, rozmowa poufna, przyciszona — narzekanie... Czasem ktoś chuchnie w zmrożone, zziębnięte palce lub wytrze stękliwie, głośno nos.

Blade zmizerowane twarze — często, zbyt szaro ziemiste, na których powolna głodówka lub choroba i niedostatek — kładły pokost bolesny cichej posępnej martwoty lub męczącego zdenerwowania kapryśnego, pełnego dysonansów mózgu rozwichrzonego nieustannem szarpaniem się z niedolą.

Często wzrok niechęci i nienawiści spogląda dokoła całą nieufnością duszy, chłostanej niesprawiedliwością i niepowodzeniem w tułaczce ciężkiej.

Są to uchodźcy, wygnańcy z dalekiej ziemi, o tysiące mil stąd ich siedziby, kolebka ich gdzieś nad Wisłą, Niemnem, nad Dniestrem lub Dnieprem.

Znajdziesz pomiędzy nimi i inteligenta i inteligentkę w wyszarzały ubiór przyodzianych i jeńców austryjackich i niemieckich i cichych przygnębionych, steranych, zestarzałych przedwcześnie i zuchwałych szalbierzy, wyzyskujących miłosierdzie ludzkie, których lawina wygnańcza niosła na powierzchni, jak woda niesie spienioną, brudną pianę szumowin... Taki wyga głos podnosi, pewny jest siebie — odpowiedź rezolutną ma zawsze na końcu języka. Często ofiarodawcy nawymyśla od wszystkich djabłów — prosi, gdy inne fortele nie działają i biega z językiem szarpać sławę i dobre imię tego, któremu jeno za przychylność, za człowieczeństwo dank by się należało oddać. — Poszarpane, zwichrzone, niesforne piekło ludzkie, mizerna nędza markotna stoi u drzwi organizacji, która wypisała sobie litościwą dewizę „ratownictwo“ (Polski Komitet Ratunkowy). Z prawej strony wpółotwarte drzwi, stąd dolatują melancholijne akordy sonaty Bethowena, przytłumione, zmieszane z tęsknem, ponurem wyciem wichrów, z westchnieniami cichymi i szeptami uchodźców. Po lewej stronie w małym pokoiku, dwaj obywatele Nowego Państwa kłócą się swarnie, a jędrnie, a gromko, krająć sumienie polskie i besztając dolę i niedolę polską, żeby się stało zadość prawdzie słów, że „Polak gada, aż wszystko przegada“. Za drzwi oszklone wsuwa się wraz szara, zziębnięta, niecierpliwa postać. Wsuwa się pojedynczo i staje skrępowana, onieśmielona. Bo jakże tu może się czuć swobodnie i przestronnie, gdy przybytek litości, miło-

sierdzia, ratunku i bratniej pomocy ma powierzchni jeno cztery kroki szerokości, a sześć długości?

I cała ta przestrzeń zawalona istnym labiryntem i chaosem najzwyczajniejszych prostych pudeł drewnianych zwanych tu „jaszczykami“ piętrzącymi się, aż do sufitu workami cukru, stosami ubrań i bielizny i stołami zarzuconymi papierami...

Pełno tu różnych, a przeróżnych rzeczy, a wszystko ku ratunkowi ludzkiemu przygotowane... Ciasnota, wilgoć, szarość, okna matowe od powłoki lodowej, osiadłej nietylko zewnątrz okna ale i wewnątrz, ponure gwizdanie wiatru. Monotonnie, nerwowo trajkocze maszynka do pisania... Pracuje czterech: twarze zdenerwowane, wyprasowane ilością godzin, czuwaniem i wsiąkaniem w jaźń swą umęczeń ludzkich, zgryzot, jęków i narzekań bliźniego...

Stąd ma przecie iść, z tej szarej zawalonej rupieciem izby, ma przecie iść ciepło słoneczne na rany ludzkie, balsam ukojenia na serca cierpiące, nadzieja lepszej doli.

Ha! Tam kędyś w Polsce rozbrzmiewa szczęk oręża: okryte chwałą, walczą szeregi bose i głodne o słoneczną Przyszłość, o Wolność, o Jutro Promienne—tu w tej izbie na drugim końcu świata, z tej szarej ciasnej izby, ciasnej i ubogiej płyną czyny ratunku, otuchy, słowa nadziei i wytrwania i obiecanka słonecznego Jutra i Promiennej Przyszłości dla tej wielkiej nędzy wygnańczej.

Pracuje czterech w tej izbie, wieczorami wpada prezes i wiceprezes. I przewija się przed nimi jak w kalejdoskopie, wielka nędza ludzka, nędza polska, przewija się płacz i ból, gorączkowe spazmy, niesforne narzekania, krzyk obłąkańca nieznośny, co poszarpie do jądra, do szpiku zemnie, zwichrzy najpogodniejszą duszę ludzką... Przewija się szara brzydota, marna, obskurna, zazdrosna... przewija się zawiść i podłość i wielka tęsknota do lepszej doli i ciche, nieśmiałe, zawarte w sobie, wielkie męczeństwo, ból głęboki hardy, stokroć umęczony tą cichą, niemą tragedją milczenia. Proszą o kawałek chleba, bo głód rwie wnętrzności, o kawał szmaty na grzbiet, bo chłód doskwiera, o pracę uczciwą, o dach nad głową, bo tajfun do szpiku kości przejmuje, o leki dla ciała, bo niemoc trapi, o słowo drukowane i pokarm dla duszy polskiej, bo tęsknica męczy... Patrzą oczy smutne, ustępliwe i pokorne, to znów beznadziejne matowe rezygnacją, stargane zbyt długą męką serdeczną, to oczy bezmyślnie głupie bezsennem cierpieniem. I złe, przebiegłe, ciskające iskry złości ukrytej i chytre, albo ufne, dobre i proszące. Łza spływa po policzkach, to znów gorączka obłędu oko pali... Straszna niedola, wielka tułaczka dotknęła ich palcem niepokoju i trwogi...

Już odeszli...

Cisza zalega — z jednej strony dolatują dźwięki sonaty melancholijnej Bethowena, przytłumione, a za ścianą gdzieś na dworze gwiżdże tęsknie, żałośnie tajfun i miota do okna płachty śniegu.

Z drugiej strony spór obywateli trwa dalej krzykliwy. Maszynka do pisania trajkocze jednostajnie, męcząco, — uderzając głuchym tempem po zdrętwiałych nerwach... nieznośnie...

Pukanie.

— Proszę!

Po chwili wchodzi szara postać mężczyzny, ubranego odrazu w kilka ciepłych kubraczków i długi płaszcz. Na ręku dźwiga coś nieforemnego, jakiś kłębek brudnych łachmanów, skąd wydobywa się pisk żałosny. Twarz mężczyzny sucha z wypiekami gorączkowymi na policzkach, twarz nieprzyjemna, niesympatyczna. Jedna z tych, od których oko ucieka, bo gdy się dłużej wpatrzyć w nią, zawsze ona mąci spokój duszy patrzącemu. Oczy niesamowite, obłąkańcze suchym ogniem świecące... Unikasz tych oczu, bo od nieprzytomnego mętnego błysku ich coś ci się kurczy w duszy i jakby plama kładzie się na dnie sumienia twego.

Nie poraz pierwszy tu przyszedł. Przychodził parę dni przedtem, wyłudził pieniądze, bieliznę, przyodziewek. Przyszedł także i wczoraj i znów otrzymał przyodziewek. I przyszedł dziś rano, prosił o odzież po raz trzeci i tym razem odmówiono mu. Oczy jego wówczas nieprzytomne, świecące się, jak martwe próchno, szaleństwem—wytrzeszczył, jakby się dziwił: „jakże to? jemu odmówiono?“ I prosił, molestował, wywlekał całą nędzę swego życia na zdobycie litości słuchaczy, on Stanisław Wroński — stygmatem 28 ran i kontuzji pokiereszowany, znaczony... czaszkę mu rozłupano przez pół, ledwie ją lekarz chirurg sklecił... dwanaście pchnięć bagnetem. Żona umarła na tyfus plamisty, on sam niezbyt dawno ze szpitala wyszedł, wszystkie plagi, jakiemi Bóg doświadcza ludzi, dotknęły go... wszystkie plagi... I oczy szpiegowskie szaleńca wlepił w słuchaczy i dręczył niemi i szarpał boleśnie nerwy tych ludzi — pracujących społeczników, przeczulonych, zmęczonych widokiem tylu cierpień, nędzy i męki ludzkiej... Dać mu jeszcze raz, aby się odczepił bielizny, pieniędzy, ubrania... Nie! potrzebujących, takich, jak on, wielu jest, a środki organizacji niewielkie, nie wystarczy, nie... zresztą jutro znów przyjdzie.

I przyszedł... Przyszedł... Znowu te oczy warjata, znowu scena denerwująca, głupia, bezsensem męcząca bez miary, wstrętna. Nędzo ludzka, jakże potworna jesteś, szpetna i dzika!.

Człowiek ten, trzymając na ręku jakąś kupę łachmanów, znowu z natrętną prośbą stoi uparty, nieznośny.

„Nie dacie?... tam tajfun, zimno... ja ze szpitala... nie mam co do ust włożyć, nie dacie? widzicie“... Położył ciężar na stołek i rozwijał łachmany. Rozległ się płacz, pisk wrzaskliwy, kapryśny dziecka. W brudnem matowem świetle, płynącem z chmurnego nieba przez matowe szkło okien ukazała się ziemista chuda twarzyczka dziecka dwuletniego, brzydkiego, rozkapryszonego. Pisk żałosny napełnił ciszę. Umilkła maszynka. Denerwująca cisza zaległa pokój i tylko tam za oknem wył, gwizdał, szamotał się tajfun, a za ścianą dolatywały nieznośne melancholijne dźwięki fortepianu, powtarzające bez końca rozpaczliwą sonatę.

— Wezmę Hankę moją i rzucę się z nią pod pociąg!

O! te oczy szaleńca i te oczy dziecka z ziemistą cerą, niedokrwistego!

— Wezmę, rzucę o kamień głowę Hanki, żeby już raz z tem skończyć.

Nieznośna cisza... nieznośna chwila...

— Oddajcie dziecko do ochrony.

— Nie dam. Wasz obowiązek dać mi, czego chcę. Dziecka nie dam. Oddam je chińczykom. Wam nie dam. Ja się będę skarżył. Dziecko niech chińczycy wezmą.

Gniew zaperzył się w jego szalonych, niesamowitych oczach — zawinął płaczące krzykliwe dziecko w strzępy brudne i, zanim obecni opamiętali się, trzasnął drzwiami i wyszedł. Głupia scena, obłąkańcza w swej akcji, niemądra, jak cały ten wstrętny, denerwujący, szarpiący nastrój dokoła: z tajfunem wyjącym i z tą sonatą, tą kłótnią za ścianą obywateli, kłócących się o tę beznadziejną nędzę wygnańczą.

Wroński więcej nie wrócił.

Minęło lato i jesień. Nadeszła znów zima. Do Władywostoku przybyła grupa sierot z Syberji, którą Polski Komitet Ratunkowy wysyłał z tej krainy Płaczu i Wielkiej Niedoli do lepszych krajów — do Ojczyzny Polskiej. Wyszedłem na spotkanie przybywających.

Wśród cichej gromadki dzieci, jakby przelękłej i ciekawie spozierającej dokoła, przyniesionej z innego kędyś świata, wśród maleństw, podróżujących w dalekie nieznane światy — nagle ujrzałem na ręku jednego z podlotków ziemistą, zagłodzoną, drobną, brzydką twarzyczkę dwuletniego dziecka; szerokie usta w grymaśny sposób darły się w niebogłosy, szare okrągłe, złe oczki, nosek zadarty, a szczególnie te oczy dziecka przypomniały mi nagle denerwującą obłąkańczą scenę i niesamowite szalone błyski oczów Wrońskiego.

Tak, to była dwuletnia Hanka Wrońska, córka szaleńca ze stygmatami 28 ran i kontuzji i wszystkiemi plagami, jakie Bóg zsyła na ludzkość...

Szaleniec ten oddał ją na pastwę chińczykom — umieścił w sierocińcu chińskim w Mandżurji. Sam zakończył nędzę swego życia wygnańczego dramatem, utonął bowiem, przeprawiając się na chińskiej dżonce przez rzekę Sungari w Mandżurji.

Polski Komitet Ratunkowy dziecko odebrał chińczykom i wyprawił przez Amerykę do Polski.

W. Łazęga.

CHARLES PHILLIPS

DYREKTOR WYDZIAŁU PROPAGANDY HYGIENY DZIECKA
MISJI AMERYKAŃSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA W POLSCE.

Zdrowie dziecka — zdrowiem narodu.

Na drodze ku odrodzeniu narodu polskiego uczyniono nowy krok naprzód. Z chaosu sześcioletniej wojny i spowodowanej nią powszechnej ruiny wyłonił się ruch, obejmujący coraz to szersze kręgi; ruch ten zmierza dalej niż do przywrócenia dobrobytu ekonomicznego i spokoju w stosunkach politycznych — dąży bowiem do utrwalenia tężyzny narodowej.

Charles Phillips,

Ponad wszelkie klęski jakie poniosła Polska w okresie wojny, ponad zrujnowanie pól i warsztatów fabrycznych, zburzenie domowisk i zniszczenie bogactw naturalnych — cięższa dla kraju jest strata, spowodowana ogólnym wynędznieniem i wyczerpaniem fizycznym dzieci polskich. Wszystkie inne straty stanowią tylko uboczne pozycje w ogólnej sumie klęsk, któremi opłaciła Polska, od stu lat z górą wymarzoną, wolność. Chociaż Polska wypłynęła znów jako niepodległe państwo po raz pierwszy w r. 1918 dzięki zmienności losów na polach bitew, nieraz o tysiące mil odległych od Jej granic, historja jednak nigdy nie będzie mogła orzec, że niepodległość Polski była łatwo zdobyta i tanio opłacona, jeśli bowiem wojna europejska zakończyła się na Zachodzie w dniu rozejmu — na Wschodzie trwała dalej, póki granice Rzeczypospolitej nie zostały, w całym tego słowa znaczeniu, wykreślone krwią tysięcy Jej synów.

Nawet obecnie, choć wojna już wysączyła potoki krwi polskiej i rubieże Rzeczypospolitej już przestały być terenem walk, Polska spłaca w dalszym ciągu wojenną daninę śmierci, która wskutek ogólnego wyczerpania i chorób, spowodowanych długoletnią wojną światową, wciąż zbiera swe krwawe żniwo. Dotąd jeszcze śmierć ściąga ów haracz z Polski. Lecz groźniejszym jeszcze jest widmo przyszłych klęsk, które mogą nawiedzić Polskę skutkiem podminowania sił narodu przez wynędznienie współczesnej dziatwy polskiej. Połowa dzisiejszych dzieci w Polsce jest słabowita, chorowita lub chora. Obliczono, iż co 12 minut umiera w Polsce jedno niemowlę. Również złowieszcze widma nasuwa szerząca się wśród dzieci gruźlica; można poniekąd orzec, iż wolność Polski okupiona została życiem i zdrowiem jej najmłodszego pokolenia.

Z obawy wywołanej przytoczonymi faktami i chęci zapobieżenia złu w jaknajradykalniejszy sposób—powstał nowy ruch społeczny w kierunku uzdrowienia i odrodzenia narodowego, roztoczenia opieki nad dzieckiem, ruch, którego jedynym celem jest zachowanie życia młodego pokolenia Polski i utrwalenie tężyzny narodowej. W całej Polsce ruch ten przejawia się żywiołowo, zarówno w głosach prasy, szkolnictwie, jak i w powołaniu do życia dawnych instytucji, pracujących dla dobra dzieci, w powszechnym zainteresowaniu się zagadnieniami hygieny, a szczególnie w działalności towarzystw, które dawniej miały charakter ogólnodobroczynny, a obecnie wyłącznie poświęcają się sprawie dziecka.

Amerykański Czerwony Krzyż, przenosząc wraz z narodem polskim „wszystkie znoje i boje“, bierze również udział w tym ruchu; od zeszłego bowiem roku pracuje wyłącznie dla dzieci, zakładając dla nich po całym kraju stacje opieki i poradnie, jako uzupełnienie pracy, prowadzonej przez Amerykański Wydział Ratunkowy i Polsko-Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom w stacjach Kropli Mleka. Obecnie oprócz założenia poradni i stacji, których liczba wynosi z górą 200, poczyniono nowy krok naprzód dla skierowania życia polskiego na tory zdrowia i siły. Nietylko dba się o dzisiejszą dziatwę, dostarczając jej odpowiedniego pożywienia i opieki lekarskiej, lecz jednocześnie roztacza się opiekę nad przyszłem pokoleniem, które ma dopiero przyjść na świat, przez pracę oświatową prowadzoną wśród ich matek i ojców, dla których specjalnie wdrożono tę działalność.

Plan tej działalności Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Polsce jest następujący: — W związku z pracą prowadzoną we wspomnianych poradniach i stacjach Kropli Mleka podjętą zostanie praca oświatowa w kierunku jaknajszerszego krzewienia zasad hygieny dziecka, aby ci, którzy obecnie bezpośrednio korzystają z doraźnej pomocy udzielanej przez stacje opieki, mogli jednocześnie przejąć się temi zasadami na całe życie. Praca ta ma być prowadzona przez Lotny Oddział, który zwiedzać będzie cały kraj, urządzając odczyty, pokazy kinematograficzne, rozdając literaturę propagandową, oraz starając się obudzić wśród jaknajszerszych mas zainteresowanie się sprawą hygieny dziecka.

Przy tworzeniu się Oddziału zwrócono uwagę na to, aby mógł on cieszyć się popularnością i był prawdziwie polski. Zadaniem takiego Oddziału jest dotarcie do ciemnych i niezamożnych mas ludności, skutkiem czego uwaga zostanie zwrócona na zewnętrzną formę, w jakiej oświata będzie prowadzona. Kierownictwo spoczywać będzie w ręku Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, lecz wykonanie całkowicie powierzone zostanie personelowi polskiemu. Prelegentami będą lekarze Polacy, nietylko powołani z pośród specjalistów od chorób dziecinnych, lecz jeszcze specjalnie przygotowani do tej pracy. Literatura propagandowa przygotowana dla rozdawnictwa nie jest suchym przekładem wydawnictw cudzoziemskich, przystosowanym do miejscowych warunków, lecz składa się wyłącznie z oryginalnych broszur, umyślnie w tym celu napisanych przez polskich pedjatrów; również illustracje zostały wykonane przez artystów Polaków. Filmy kinematograficzne są najlepsze, jakie można było zdobyć w tej dziedzinie w Europie i w Ameryce. Pomiędzy filmami już zakupionymi znajdują się następujące: „Nie plujcie na ziemię“, „Opieka nad dzieckiem“, „Nasze dzieci“, „Śladami Florence Nightingale“, „Należy myć ręce“, „Starania w utrzymywaniu ciała“, „Muchy“, „Prawo dziecka“.

Z Oddziałem podróżować będzie 4 lekarzy prelegentów: trzech mężczyzn oraz jedna kobieta - lekarka, której specjalnie powierzoną zostanie praca oświatowa wśród matek. Marszruta Oddziału będzie zgóry ułożona przez jego sekretarza, który będzie poprzedzał przyjazd Oddziału do miast i miasteczek, zaopatrzony w listy polecające od Ministerstw Zdrowia i Oświecenia Publicznego orar Polskiego Czerwonego Krzyża, aby wszystko przygotować na przyjazd Oddziału. Sekretarz starać się będzie o pozyskanie współudziału i poparcia miejscowych przedstawicieli urzędów zdrowia i władz szkolnych, o zainteresowanie się prasy lokalnej. Odczyty i pokazy kinematograficzne ogłoszone zostaną przez specjalne plakaty. Jednym słowem zrobione będzie wszystko, aby z przyjazdu Oddziału uczynić dla danej miejscowości zdarzenie pierwszorzędnej wagi. Przy pomocy nauczycielstwa w godzinach rannych zorganizowane będą odczyty, pokazy kinematograficzne oraz rozdawnictwo broszur dziecięcych dla młodzieży szkolnej, zaś w godzinach wieczornych zostaną wygłoszone odczyty dla dorosłych.

Na początek w projekcie leży posłanie Oddziału li tylko do większych miast, w których pracują poradnie, aby móc obie te prace poprowadzić łącznie. W ten sposób praca oświatowa Oddziału będzie mogła

znaleźć oparcie w istniejącej już w danym mieście placówce pracy nad zdrowiem dziecka i być jakby jej uzupełnieniem i logiczną kontynuacją.

Oto zarys planu działalności „Oddziału Propagandy Hygjeny Dziecka“ który Czer. Krzyż Amerykański wprowadzi w życie w najbliższej przyszłości. Kierownicy Amerykańskiego Czerwonego Krzyża są pełni jaknajlepszej nadziei co do powodzenia Oddziału ze względu na tak widocznie rozszerzające się w Polsce zainteresowanie się kwestją hygieny wogóle, oraz zdrowiem dziecka w szczególności.

Dwa czynniki zdają się gwarantować owocność pracy Oddziału. Po pierwsze praca ta nie jest eksperymentem, lecz praktycznym i wypróbowanym planem; został on już bowiem wypróbowany we Francji, gdzie przeprowadził go Instytut Rockefellera celem poparcia walki z gruźlicą; następnie prace w tym kierunku podjęły Czechy, gdzie Czerwony Krzyż Czeski przy współudziale Ligi Czerwonych Krzyży prowadził w podobny sposób propagandę hygieny dziecka. Z drugiej zaś strony, zainteresowanie się Oddziałem, które okazały Ministerstwa Zdrowia i Oświaty, P. A. K. P. D., oraz Polski Czerwony Krzyż jest najlepszą rękojmią żywotności jej i daje znakomite widoki na przyszłość nawet po wyjeździe Czerwonego Krzyża Amerykańskiego z Polski.

Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża nietylko entuzjastycznie przyjął przedłożony mu projekt, lecz odrazu wystąpił z propozycjami, cennemi wskazówkami i gotowością współpracy.

Wystawa Amerykańskiego Czerwonego Krzyża we Francji.

Amerykański Czerwony Krzyż urządził we Francji ruchomą wystawę wszelkiego materjału odnoszącego się do akcji opieki nad dzieckiem. Wystawa przebywała miesiąc w Paryżu, poczem została przeniesiona do Lille, Roubaix, Tourcoin, Cambrai, Douai i Valenciennes, wszędzie budząc żywe zainteresowanie. Wystawa była urządzona z praktycznością iście amerykańską: pielęgniarki kąpały i ważyły niemowlęta, a potem wydawały matkom kartki wykazujące stosunek wagi ich pociech do normalnej w tym wieku; rozdawały również wyprawki, sporządzone przez członków Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Francuski świat lekarski z całą sympatją powitał tę akcję i przyczynił się do jej powodzenia, udzielając bezinteresownych porad i wskazówek. Władze miejscowe z całą gotowością dały pomieszczenia, w urządzaniu zaś wystawy wzięły udział liczne stowarzyszenia francuskie i amerykańskie, jako to Francuski Czerwony Krzyż, Amerykański Komitet Odbudowy Francji, Szkoła Pielęgniarstwa w Bordeaux i Towarzystwo zakładania ogródków dziecięcych. Afisze i rysunki, dające wskazówki, jak pielęgnować dziecko i opiekować się niem, ofiarowane przez Ligę Czerwonych Krzyży, przykuwały do siebie uwagę kobiet miejscowych we wszystkich miastach, jakie odwiedziła ta pouczająca i pożyteczna wystawa, której nowy objazd projektowany jest w letnich miesiącach bieżącego roku.

PODZIĘKOWANIE JAPOŃSKIEGO T-wa CZERWONEGO KRZYŻA

Zarząd Główny Polskiego T-wa Czerwonego Krzyża otrzymał w dniu 30 grudnia ub. r. następujące pismo od Japońskiego T-wa Czerwonego Krzyża w języku francuskim:

JAPOŃSKIE TOWARZYSTWO CZERWONEGO KRZYŻA

TOKJO 22/X. 1921.

P. HIRAYAMA, PREZES JAPOŃSKIEGO TOWARZYSTWA CZERWONEGO KRZYŻA DO P. Z. ZABOROWSKIEGO, PREZESA POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

Panie Prezesie!

J. E. P. Minister Rzeczypospolitej Polskiej w Tokjo wręczył mi odznaki Polskiego Czerwonego Krzyża wraz z dyplomem, czem Polskie Towarzystwo Czerwonego Krzyża zechciało wyrazić swą wdzięczność mnie wraz z Wicehrabią Ishiguro, Margrabią Tokugawa, Panem Sakamoto i Panią Matsuzawa w uznaniu usług oddanych polskim sierotom.

Przedewszystkiem pragnę złożyć osobiście we własnem swem imieniu moje najgorętsze podziękowanie za odznaczenie, jakie mnie z Pańskiej strony spotkało.

Następnie P. P. Wicehrabia Ishiguro, Margrabia Tokugawa i Pan Sakamoto, którym pośpieszyłem wręczyć odznaki i dyplomy Polskiego Czerwonego Krżyża, zobowiązali mnie do wyrażenia Panu szczególnej wdzięczności za wyraz uprzejmości, jakiej doznali.

Wreszcie przesłałem również odznakę i dyplom rodzinie Fumi Matsuzawa, wdzięcznej za uczczenie nieboszczki.

Zechciej przyjąć, Panie Prezesie, wyrazy najgłębszego poważania

(—) S. HIRAYAMA.

JEŃCY WOJENNI.

PROJEKT PRAWA MIĘDZYNARODOWEGO O JEŃCACH.

Na XXX konferencji Międzynarodowego Związku Prawa w Hadze w dn. 31 sierpnia przyjęto poniższy projekt i złożono go Królowej Holenderskiej i przedstawicielom 19 państw.

Art I. Jeńcy wojenni podlegają władzy rządu nieprzyjacielskiego, nie zaś pojedynczych osób, lub oddziałów, przez które zostali wzięci do niewoli. Powinni być stale traktowani z ludzkością; należy się im ochrona od gwałtów, zniewag i natarczywości ze strony ludności. Wszelkie przedmioty należące do jeńców oprócz broni, zaopatrzenia wojskowego i dokumentów wojskowych, pozostają w ich posiadaniu.

Art. II. Jeniec wojenny obowiązany jest przy badaniu wymienić istotne swe nazwisko i szarżę wojskową. W razie uchylenia się od tego obowiązku, jeniec pozbawiony będzie uprawnień wypływających z jego szarży.

Art. III. a) Państwo, biorące jeńca do niewoli, powinno w pierwszym miesiącu jego niewoli zawiadomić rząd jego państwa o fakcie wzięcia go do niewoli z wymienieniem szarży, imienia, nazwiska i ran, o ile jeniec je otrzymał.

b) W pierwszym tygodniu po wzięciu do niewoli, jeniec ma otrzymać możność wysłania swej rodzinie karty pocztowej, donoszącej o wzięciu go do niewoli i stanie zdrowia. W tym celu otrzyma odpowiednie karty pocztowe i materjały piśmienne. Wysyłka powyższych kart nie powinna ulegać zwłoce ani opóźnieniu.

c) W ciągu trzech pierwszych dni pobytu w obozie jeńców, czy to będzie pierwszy obóz, czy też następny, do którego zostanie przeniesiony jeniec, ma otrzymać możność zawiadomienia swej rodziny za pomocą drukowanej karty pocztowej o adresie, pod jakim rodzina może pisać do niego. Karty te mają być bezzwłocznie wysłane bez zaliczania ich do ogólnej liczby listów i kart pocztowych, jakie pozwala się wysyłać jeńcom wojennym.

Art. IV. Jeńcy wojenni, wzięci do niewoli w strefie wojskowej, będą wyprowadzeni z całym pośpiechem, na jaki pozwolą warunki działań wojennych, po za obręb strzałów armatnich armji nieprzyjacielskiej i pod żadnym pozorem nie mogą być do tej strefy wysyłani. W razie niemożności chwilowej usunięcia jeńców ze strefy działań wojennych, nie wolno ich używać do żadnej akcji ani pracy, z wyjątkiem pomocy w ratownictwie.

Art. V. Osoby towarzyszące armji, lecz bezpośrednio nienależące do wojska jak np. korespondenci prasowi, reporterzy, markietanci i dostawcy, jeśli dostaną się do rąk nieprzyjacielskich, i o ile nieprzyjaciel uzna za stosowne wziąć je do niewoli, mogą być zatrzymane ze względów ostrożności.

Jeńcy wojenni.
Projekt prawa międzynarodowego.

Art. VI. Jeńcy wojenni mogą być internowani w mieście, w twierdzy, w obozie, lub w innem miejscu, albo wreszcie, o ile nie są internowani, mogą być zobowiązani do zamieszkiwania w pewnym określonym rejonie.

Art. VII. Miejsca internowania jeńców wojennych muszą być zdrowe i hygjeniczne. Prawo odwiedzania ich będą mieć przedstawiciele państw neutralnych, zwanych państwami opiekuńczymi, którym powierzona będzie opieka nad jeńcami wojennymi. W razie przeszkód w odwiedzaniu tych miejscowości wskutek okoliczności wojennych, obowiązkiem państwa zatrzymującego jeńców jest uprzedzić za każdym razem państwo opiekuńcze o konieczności odstąpienia od normalnego biegu postępowania. Prócz tego, o ile stan taki trwać będzie niemniej miesiąca, komendant danej miejscowości powinien przedstawić swej zwierzchności wojskowej dla natychmiastowego przesłania do ministerjum wojny szczegółowe sprawozdanie na piśmie, ze stanu zdrowia powierzonych mu jeńców, warunków, w jakich oni się znajdują i stanu sanitarnego miejsca internowania. Prawo zapoznania się z treścią takich sprawozdań przysługuje każdemu z zainteresowanych odnośnie państw opiekuńczych.

Art. VIII. Jeńcy wojenni, oficerowie i żołnierze, stosownie do ich stopnia winni mieć zaspokojone potrzeby życiowe, a więc być zaopatrzeni w światło i opał, pościel, meble i wszelkie sprzęty i naczynia do jedzenia, picia i mycia się. Również winny być im zapewnione urządzenia sanitarne, odpowiadające wymaganiom czystości i przyzwoitości publicznej. Jeńcy wojenni otrzymać mają bezpłatnie żywność w dobrym gatunku, szczególnie chleb, mięso i jarzyny. Żywność ma być rozdzielana w dostatecznej ilości, w stosunku do pracy nałożonej na jeńców, a także zależnie od ograniczeń, wprowadzanych przy rozdziale żywności pośród cywilnej ludności danego państwa. Żywność dla jeńców winna być indywidualizowana stosownie do ich zwyczajów narodowych i rasowych. Jeńcy wojenni z wyjątkiem oficerów, będą bezpłatnie otrzymywali przyzwoitą odzież w dostatecznej ilości. O ile to będzie możliwe, mają być urządzane kantyny, w których jeńcy będą mogli za dostępną cenę otrzymywać przedmioty codziennego użytku.

Art. IX. W razie braku specjalnej umowy między państwami wojującymi, jeńcy oficerowie będą otrzymywali od państwa, które ich wzięło do niewoli, pensję równą poborom kadrowych oficerów tejże rangi w armji państwa, które ich wzięło do niewoli, z tem jednak, że pensja nie przewyższy poborów, należnych jeńcom oficerom w kadrach armji własnego państwa. Pensja ma być wypłacana bez żadnych potrąceń z tytułu wydatków wymienionych w artykule poprzednim, które winny być zarachowane przez państwo zatrzymujące jeńców. Po zakończeniu działań wojennych jeńcom oficerom winny być przez rząd ich państwa zwrócone wszelkie koszty przez nich poniesione w granicach ich poborów.

Art. X. Państwo, które wzięło jeńców do niewoli, może używać ich do pracy, o ile nie posiadają stopnia oficerskiego, z uwzględnieniem ich szarż i zdolności. Jeńcy wojenni, oficerowie czasu wojennego, niedyplomowani (non commissionnés) lub subalterni mogą być używani

jedynie w charakterze dozorców. Jeńców nie wolno używać do pracy w fabrykach amunicji, jak wogóle do wszelkich zajęć ściśle związanych z działaniami wojennemi. Czas pracy codziennej jeńców wojennych nie powinien być zbytnio przeciągany. Każdy jeniec wojenny będzie miał prawo korzystać z wypoczynku przez jeden dzień w tygodniu. Nie wolno używać jeńców wojennych do robót, przekraczających ich siły fizyczne. Za pracę bądź dla państwa, bądź dla osób prywatnych jeńcy wojenni będą opłacani narówni z wynagrodzeniem, jakie otrzymywać będą za taką samą pracę żołnierze państwa, które wzięło owych jeńców do niewoli.

Art. XI. Państwo, które wzięło jeńców do niewoli, obowiązane jest dbać o zaspokojenie ich potrzeb duchowych. Ma im być pozostawiona zupełna swoboda w spełnianiu obrządków ich wyznania, co ma być im ułatwione. Jeńcy wojenni, stanu duchownego, o ile on został uznany przez państwo, które ich wzięło do niewoli, będą mieli możność spełniania obowiązków kapłańskich, zgodnie z istniejącym po temu regulaminem, w miejscu ich internowania.

Art. XII. Jeńcy wojenni podlegać będą prawom, regulaminom i rozkazom obowiązującym w armji państwa, które ich wzięło do niewoli. Nieposłuszeństwo pociągnie za sobą zastosowanie środków kary, za wyłączeniem chłosty i ciemnicy. Środki kary winny być zrównane z wymiarem środków, jakie zostałyby zastosowane za podobne przewinienia do wojskowego, wchodzącego w skład armji państwa, które wzięło jeńców do niewoli. W każdym razie owe środki nie mogą być sprzeczne z przepisami tej konwencji. Kary zbiorowe przy wykroczeniach pojedynczych osób nie mogą być stosowane; w pewnych jednak wypadkach mogą być uchylone ogólne uprawnienia w razie nadużycia ich przez jednostki. Jeniec wojenny, który uciekł i został powtórnie pojmany, zanim dotarł do swej armji, lub zanim opuścił terytorjum, lub drogi wodne, należące do państwa, które go więzi, albo terytorjum, zajęte przez wojska tegoż państwa, podlega karze za wyłączeniem jednak wszelkich kar cielesnych. Uwięzienie lub też wszelka inna kara stosowana za usiłowanie ucieczki, nie może przekraczać terminu dwu miesięcy. Jeniec wojenny, któremu uda się uciec i który zostanie powtórnie wzięty do niewoli, nie będzie podlegał karze za swą pierwszą ucieczkę.

Art. XIII. Zasadniczo potępia się stosowanie odwetu w jakiejkolwiek formie względem jeńców wojennych. Wszędzie gdzie będą stosowane lub zapowiedziane środki odwetowe, państwo, które wzięło jeńców do niewoli, obowiązane będzie zawiadomić o tem państwo opiekuńcze, załączając wyjaśnienie powodów takiego postanowienia. Wówczas państwo opiekuńcze będzie obowiązane dołożyć wszelkich starań dla usunięcia powodów zarządzenia środków odwetowych, lub też ułatwi osobiste spotkanie delegatów państw wojujących w obecności przedstawiciela państwa opiekuńczego, albo wreszcie dopomoże do zastosowania najodpowiedniejszych środków, stosownie do okoliczności. Jeńcy wojenni nie mogą nigdy podlegać środkom odwetowym, chyba gdy one podjęte zostaną z tytułu odwzajemnienia za postępki dokonane, lub uprawnione przez ich własny rząd, w stosunku do jeńców wojennych ze strony przeciwnej.

Art. XIV. Jeniec wojenny może być zwolniony na słowo, lecz nie może być zmuszony do przyjęcia na słowo wolności mu zaproponowanej. Również państwo, które wzięło jeńca do niewoli, niema obowiązku zadosyćuczynić prośbie jeńca o przywrócenie mu wolności. Jeniec zwalniany na słowo, własną czcią daje rękojmię ścisłego przestrzegania wszelkich zobowiązań zaciągniętych względem własnego rządu, oraz rządu państwa, które go wzięło do niewoli. Jeśli podobne zobowiązania zostały uprzednio lub następnie uznane za zgodne z prawami przysługującymi jeńcom wojennym, nie wolno wymagać lub przyjmować od jeńca żadnej usługi nie licującej z danym przez niego słowem. O ile zaś podobne zobowiązania nie zostały uznane, lub nie mogły być przyjęte, własny rząd jeńca wojennego obowiązany będzie odesłać go do niewoli. Jeniec wojenny zwolniony na słowo i ujęty powtórnie z bronią w ręku do niewoli wbrew danemu słowu, przestaje być uważany za jeńca wojennego i może być pociągnięty do odpowiedzialności.

Art. XV. Z rozpoczęciem działań wojennych, w każdem z państw wojujących winno być założone Biuro Informacyjne do spraw jeńców wojennych. W razie potrzeby, podobne biura będą zakładane również w krajach neutralnych, które przyjęły walczących na swe terytorjum. Biuro obowiązane będzie odpowiadać na wszelkie wywiady, dotyczące jeńców wojennych. W państwie, które wzięło jeńców do niewoli, będą niezwłocznie dostarczane do Biura Informacyjnego wyczerpujące dane i o ile to się okaże możliwem, wszelkie dane, dotyczące miejsc pojmania i internowania, szpitala, w którym dany jeniec został pomieszczony, przewozu, ucieczki, zgonu, miejsca pochowania, zwolnienia na słowo, repatrjacji i wymiany jeńców, jak wreszcie wogóle wszelkich innych wiadomości, potrzebnych do aktów jeńca. Biuro obowiązane będzie przysyłać owe informacje rządowi jeńca, drogą list tygodniowych zawierających wszelkie wiadomości posiadane przez Biuro Informacyjne i przydatne do utożsamienia jeńca. Wszystko, co stanowi własność jeńca wojennego, przedmioty odebrane od niego, lub znalezione przy nim na polu bitwy, będą odsyłane do Biura dla przechowania. Biuro zwróci tę własność jeńcowi wojennemu, lub jego rządowi po zaprzestaniu kroków wojennych.

Art. XVI. Biura Informacyjne będą wolne od opłat pocztowych. Listy, przekazy i przesyłki wartościowe, jak również paczki przeznaczone dla jeńców wojennych, będą również wolne od opłat pocztowych, zarówno w krajach, z których są wysyłane, jak w tych, do których są adresowane i w krajach tranzytowych. Wszelkie dary i pomoc przysyłana w naturze jeńcom wojennym, wolna będzie od wszelkich opłat celnych, podatków i kosztów dostarczenia do miejsca przeznaczenia.

Art. XVII. Paczki adresowane do jeńców wojennych, będą rozdawane jaknajrychlej, z uwzględnieniem niezbędnej cenzury, nie podlegając zatrzymaniu.

Art. XVIII. Towarzystwa Pomocy dla jeńców wojennych zorganizowane zgodnie z prawami danego kraju w celu pośredniczenia w usiłowaniach świadczenia pomocy, otrzymają od stron wojujących, zarówno dla siebie, jak dla swych należycie upełnomocnionych delegatów, wszel-

kie ułatwienia w wykonywaniu ich humanitarnej akcji w zakresie dozwolonym przez konieczności wojenne i przepisy administracyjne.

Art. XIX. W każdej miejscowości, w której znajduje się ponad 100 jeńców wojennych, należących do armji jednej ze stron walczących, jak również w dodatkowych miejscach internowania, zależnych od głównego miejsca, powstają Komitety Pomocy, założone przez samych jeńców wojennych. Komitet obowiązany będzie przyjmować hurtownie przybywające dary żywnościowe, odzież, obuwie i będzie je rozdawał, jak również obowiązany będzie odbierać i rozdawać paczki osobiste, których adresat nie zostanie odszukany. Komitet Pomocy wywierać będzie w rozsądny sposób wpływ na polepszenie bytu jeńców wojennych, oraz podejmie się tych obowiązków, jakie mu wyznaczy za zgodą komendanta starszy z oficerów, pochodzący z kraju, z którego pochodzą członkowie Komitetu.

Art. XX. Testamenty jeńców wojennych będą uznawane i spisywane według praw stosowanych do testamentów w armjach tych państw, do których jeńcy należą. Przepisy dotyczące aktów zejścia i pochowania będą identyczne z przepisami obowiązującymi w wojsku państwa, które wzięło jeńców do niewoli.

Art. XXI. Państwo opiekuńcze, któremu zostanie powierzoną opieka nad jeńcami wojennymi, na żądanie państwa, które mu tę opiekę powierzyło, będzie obowiązane, o ile chwila nie wyda mu się niestosowną, użyć swego pośrednictwa, aby ułożyć z rządem innego zainteresowanego państwa wojującego, wstępne warunki spotkania upełnomocnionych delegatów w celu zobopólnego załatwienia wszelkich kwestji i usunięcia trudności mogących powstać podczas przebiegu działań wojennych w sprawie sposobu traktowania jeńców przez jedną i drugą stronę. Wszyscy, którzy podpiszą tą konwencję, uznają, że w celu nadania jaknajwiększej skuteczności humanitarnym celom powyższych artykułów przedstawionych w zarysie ogólnym, byłoby nader wskazanem w interesie jeńców wojennych, aby podobne spotkania odbywały się od czasu do czasu podczas trwania działań wojennych. Przychylna interwencja w tej sprawie państwa opiekuńczego powinna być zatem zawsze dobrze przyjęta. Skoro tylko obie strony wojujące dojdą do zasadniczej zgody na podobne spotkanie, strony wojujące winny udzielić wszelkiej pomocy i ułatwień państwu opiekuńczemu, aby mogło ono przygotować szczegóły spotkania pod przewodnictwem neutralnem, w miejscu i w czasie, jakie po uprzedniem porozumieniu się ze stronami wojującemi okażą się najodpowiedniejsze dla wszelkich będących w toku spraw.

Art. XXII. Po zawarciu pokoju repatrjacja jeńców wojennych będzie wykonana jaknajszybciej.

Art. XXIII. Egzemplarz powyższych regulaminów, wydrukowany w języku jeńców wojennych, ma być stale wystawiony w widocznem miejscu we wszystkich punktach internowania jeńców wojennych, aby każdy jeniec mógł niezwłocznie zapoznać się z treścią jego artykułów.

GŁOS POLSKI Z ZA OCEANU DO SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO.

Zarząd Główny P. C. K. otrzymał dn. 31/XII ub. r. poniższej treści pismo T-wa Techników i Handlowców Polaków w Ameryce.

Nigdzie może opinja publiczna nie jest tak wielką potęgą, jak w Stanach Zjednoczonych, a że stały się one centrum całego świata i zajmują dominujące stanowisko we wszystkich dziedzinach życia międzynarodowego, przeto nic dziwnego, że narody cywilizowane skwapliwie zabiegają o pozyskanie tej opinji publicznej. Zarówno wielkie mocarstwa jak i pomniejsze państwa rozwijają coraz silniejszą agitację, nie szczędząc trudów ani kosztów, byle tylko Ameryka przychylnie odnosiła się do ich postulatów politycznych i ekonomicznych.

Nie da się to jednak powiedzieć o Polsce. Jej wysiłki w tym względzie były i są nikłe i zupełnie niewystarczające.

Należy sobie jasno zdać sprawę, że sympatja jaką Ameryka darzyła Polskę w chwili wskrzeszenia jej państwowego bytu, nie zwiększa się, ale raczej maleje. Przypisać to musimy nie tylko nadzwyczaj umiejętnej i intensywnej agitacji naszych wrogów, ale w wielkiej mierze naszej własnej obojętności, którą można było usprawiedliwiać trudnościami, jakie młode Państwo Polskie zwalczać musiało w zaraniu swego bytu, ale której w dalszym ciągu absolutnie tolerować nie wolno.

Wobec wielkiej doniosłości tej sprawy Towarzystwo Techników i Handlowców Polaków w Ameryce, którego jednym z głównych celów jest ułatwianie stosunków polsko-amerykańskich, rozpatrywało sposoby najlepszego zapoznawania Ameryki z Polską. Przedłożony został szczegółowy, szeroko zakrojony i głęboko pomyślany plan oparty na znajomości tutejszych stosunków i na zrozumieniu psychiki narodu amerykańskieeo przy równoczesnem uwzględnieniu naszej własnej kultury.

Zanim jednak plan taki choćby w części w życie będzie można wprowadzić, musimy wprzód przełamać ową obojętność społeczeństwa polskiego w sprawach amerykańskich. Chcąc przeprowadzić należytą propagandę polską w Ameryce, trzeba najpierw przeprowadzić propagandę amerykańską w Polsce. Nie ulega już bowiem wątpliwości, że Polska Ameryki nie zna i znaczenia jej nie docenia. W oczach przeważnej części Polaków Ameryka jest jakimś krajem egzotycznym, z którym tylko o tyle liczyć się potrzeba, że stamtąd przychodzą cenne i tak bardzo pożądane dolary.

Gdybyż przynajmniej umiano sięgnąć po tę dolary w odpowiednim czasie i we właściwy sposób!

Niestety doświadczenie wykazuje nieprzerwane pasmo błędów w tym kierunku. Dość wskazać, że nie umiano w odpowiedniej chwili wyzyskać ogromnego rezerwoaru oszczędności wychodźtwa polskiego i jego patrjotyzmu dla celów państwowo-twórczych i pozwolono, żeby tymczasem ciężko zapracowany grosz ludu polskiego powędrował

do kieszeni sprytnych łapichłopów i tam bezpowrotnie przepadł. Dość przypomnieć, że częstokroć bardzo poważne przedsięwzięcia finansowe powierzano ludziom zupełnie nieodpowiednim, którzy w świecie amerykańskim albo wcale nie byli znani, albo wprost najgorszą cieszyli się opinją. Posługiwanie się takimi ludźmi podkopuje kredyt i dobre imię Polski i ogromnie osłabia zaufanie wychodźtwa polskiego, które narzucanie mu tego rodzaju osobników, jako pośredników, uważa słusznie za obrazę i lekceważenie. A chyba zgodzimy się wszyscy, że lekceważyć emigracji nie można, jeśli się liczy bodaj na jej pomoc materjalną. Bez przerwy płyną apele o tę pomoc. Osoby prywatne, instytucje publiczne, zakłady naukowe, organizacje kościelne, magistratury miast, komitety ratunkowe, wreszcie poszczególne partje polityczne wciąż domagają się zasiłków pieniężnych, przy czem wychodzi się często z zupełnie mylnego zapatrywania, że „przecież kilka tysięcy czy choćby tylko kilkaset dolarów, to tam w Ameryce taka mała drobnostka"... Na ogół wychodźtwo szczerze i hojnie na te apele reaguje, a w wypadkach dla Państwa Polskiego ważnych, jak np. w sprawie Górno-śląskiej, dało dowody ogromnego ukochania swej Macierzy i w ofiarności swej idzie do najdalszych granic. Ale trzeba się liczyć z tem, że ów rezerwoar dolarowy wyczerpuje się, że panujące od dłuższego czasu w Ameryce olbrzymie bezrobocie jest dla emigracji polskiej ciężkim kryzysem, że niektórzy pseudo-delegaci z kraju nadużyli zaufania wychodźtwa, że wreszcie w braku należytego reagowania z kraju, ziębnie zapał do dalszej ofiarności. Przecież zrozumiałą jest rzeczą, że ci, co dają składki na cele krajowe, chcieliby mieć choćby ogólnikowe sprawozdanie, co się z posłanym groszem stało i jak go użyto. Zrozumiałą jest rzeczą, że jakość responsu z kraju może ogromnie wpłynąć na zwiększenie ofiarności, ale może również osłabić ją poważnie. Z przykrością stwierdzić musimy, że to osłabienie już silnie daje się odczuwać.

Czas najwyższy, by społeczeństwo polskie zabrało się do poważnego poznania Ameryki.

Sądzimy, że najlepszym po temu środkiem będzie wszczęcie dyskusji na ten temat w prasie krajowej i dlatego apelujemy do wszystkich pism, by sprawę na swych łamach podjęły i tym sposobem opinję publiczną poruszyły. Dyletantyzm w sprawach amerykańskich stał się już niemal chroniczną chorobą, którą trzeba co prędzej usunąć.

Nie jest naszym zamiarem omawiać obecnie całokształt tej ważnej kwestji. Obejmuje ona niemal wszystkie dziedziny życia społecznego Polski i Ameryki i wymaga wyczerpującego roztrząsania.

Na jedno jednak już obecnie pragniemy zwrócić uwagę. Domagamy się mianowicie natychmiastowego ulepszenia obsługi informacyjnej.

Jak dotąd dostaje Ameryka informacje o Polsce prawie wyłącznie ze źródeł nam wrogich. Tak np. potężna prasa Hearstowska gorliwie pracuje nad tem, by wpoić w umysły Amerykanów, że Polska to państwo imperjalistyczne, które jedynie o tem myśli, jakby pokój w Europie zakłócić; że społeczeństwo polskie do żadnej twórczej pracy nie jest zdolne i tylko wewnętrznie kłócić się potrafi; że Polacy po długiej niewoli na to tylko chyba wolność uzyskali, żeby ciemiężyć inne

niewinne narodowości w granicach państwa osiadłe; że jedyny przemysł polski to drukowanie bezwartościowych marek: że wreszcie państwo polskie jest zupełnym bankrutem nie zasługującym na jakikolwiek kredyt. Cokolwiek w Polsce zdarzy się ujemnego natychmiast na cały świat przez naszych najserdeczniejszych bywa ogłaszane i to przeważnie w bardzo powiększonych rozmiarach lub zgoła przekręconej postaci. Natomiast wszelka praca twórcza, wszelkie szlachetne porywy i czyny narodu polskiego najczęściej są przemilczane i na łamy prasy amerykańskiej albo wcale się nie dostają, albo zbyt późno, by należyta z tego była korzyść. Rozumiemy dobrze, że Państwo Polskie musi obecnie liczyć się z każdym groszem i raczej ograniczać musi swe wydatki, niż je powiększać. A jednak śmiemy twierdzić, że w tym wypadku oszczędność nie jest na miejscu. Dzięki tej oszczędności władze polskie nie zaopatrują swych posterunków amerykańskich w szybkie, celowi odpowiadające informacje i w ten sposób się dzieje, że — jakto już powyżej wspomnieliśmy—zwolna opinja amerykańska zmienia się na naszą niekorzyść.

Sprawa nie cierpi zwłoki. Życie polskie mimo tylu przeszkód bujnie się rozwija, Praca twórcza wre nietylko na roli, w kopalniach i fabrykach, ale i w szkołach i w pracowniach naukowych. Niechże świat dowie się o tem. Niech ze wszystkich centrów tego twórczego życia nadchodzą telegraficzne wiadomości i to nie przygodnie, ale stale, systematycznie, dzień w dzień. Niech każde oszczerstwo przez wrogów na na nas rzucone natychmiast energicznie i dokumentalnie będzie odparte. Czyż dla zaoszczędzenia kilkuset dolarów miesięcznie mamy zezwolić, żeby opinja amerykańska przez dłuższy czas pozostawała pod wpływem nieprzychylnych nam informatorów zanim pisma krajowe po kilkutygodniowej wędrówce z Polski umożliwią należyte oświetlenie danej sprawy i to zwykle już w czasie, kiedy tą sprawą opinja publiczna wcale się już nie zajmuje i na inne, nowsze wydarzenia uwagę zwraca? W sprawie Górnośląskiej nadeszły z Polski cenne materjały dopiero wtedy, gdy już Liga Narodów definitywnie rzecz załatwiła i nikt już o agitacji w tym względzie nawet myśleć nie mógł. Natomiast cała uwaga zwrócona była na to, jak właściwie linja graniczna została wyznaczona i jakie dodatkowe ograniczenia przez Ligę Narodów obu interesowanym państwom podyktowano. Z ogromnem naprężeniem czekano dokładnych szczegółów, a zwłaszcza czekało wychodźtwo polskie, które przecież tak ofiarnie i hojnie grosz na sprawę Śląska składało. Były depesze z rozmaitych źródeł, ale z Polski wiadomości nie było, jak gdyby cała ta sprawa obchodziła jakieś dalekie Chiny, a nie Państwo Polskie. Przykładów takich możnaby przytoczyć bez liku.

Jesteśmy przekonani, że pieniądze wydane na dobrze zorganizowaną i umiejętnie prowadzoną obsługę informacyjną sowicie Państwu Polskiemu się opłacą i to nie w jednym, ale w wielu kierunkach.

Doświadczenie uczy, że memorjały urzędowo do właściwych władz wnoszone nie wiele przynoszą korzyści, gdyż muszą przejść całą skalę biurowych rutyn, a urzędy polskie i tak są pracą przeciążone. Dlatego wybraliśmy drogę odmienną. Zwracamy się do opinji publicznej za pośrednictwem prasy. Niechaj całe dziennikarstwo polskie

i wszystkie instytucje zainteresowane sprawami polsko-amerykańskiemi poprą nasze żądanie, a gdy raz rzecz wejdzie na porządek dzienny, poprawa stosunków bez wątpienia rychło nastąpi.

Zabieramy głos w przekonaniu, że zarówno w interesie Rzeczypospolitej Polskiej, jak i w interesie siostrzanej Republiki Amerykańskiej leży należyte obopólne poznanie. W imię dobra tych dwóch demokratycznych narodów apel ten do Polski wysyłamy.

Towarzystwo
Techników i Handlowców Polaków
w Ameryce.

New York w listopadzie 1921.

---

†
ś. p.

SIR ARTUR PEARSON.

W Londynie w dniu 9 grudnia u. r. zakończył życie Sir Artur Pearson. W nim zgasł jeden z prawdziwych potentatów woli i ducha. Rażony przed kilku laty ślepotą, potrafił on własne nieszczęście zmienić w źródło błogosławieństwa dla licznych ociemniałych ofiar wielkiej wojny. Przedwczesną jego śmierć spowodował nader smutny wypadek, jakiemu uległ on podczas kąpieli. Sir Artur Pearson potknął się i uderzył głową o krany wanny tak silnie, że straciwszy przytomność, upadł i utonął we własnej wannie, zanim służba zdołała nadbiec mu z pomocą.

Biuletyn Amerykańskiego Czerwonego Krzyża zamieszcza wspomnienie odwiedzin Sir Artura Pearsona w Ameryce w 1918 r. Głosił on, że ociemniali mimo swe kalectwo mogą stać się pożytecznymi członkami społeczeństwa i zarabiać na swe utrzymanie, przestając być ciężarem dla społeczeństwa. — Zgodnie z teorją Pearsona, zakład dla ociemniałych, założony przez Amerykański Czerwony Krzyż w Baltimore „Evergreen“, zastosował u siebie system podobnego angielskiego zakładu Ś-go Dunstana. Zasłużona sława tego zakładu jest sławą Pearsona.

Przed utratą wzroku, Sir Artur Pearson był jedną z najwybitniejszych osobistości w Anglji. Z zawodu publicysta i dziennikarz, swym umysłem przenikliwym i ogarniającym szerokie horyzonty wprawiał w zdumienie licznych swych czytelników. Zmuszony wskutek utraty wzroku do porzucenia swego zawodu, nie stracił nic z potęgi swego ducha i umysłu. Stał się najznakomitszym ociemniałym w Anglji, obrany wkrótce prezesem Narodowego Instytutu dla ociemniałych. W pierwszych miesiącach wielkiej wojny, w lecie 1914 r. gdy do Londynu zaczęły przybywać pierwsze partje rannych, Sir Artur Pearson już stał na swym posterunku, spotykając ich na dworcu. Odrazu podjął tę pracę, którą zasłynął niebawem szpital Ś-go Dunstana dla ociemniałych żołnierzy i marynarzy w Londynie.

Mawiał zwykle Sir Artur Pearson, że trzeba nauczyć ociemniałych żyć się ze ślepotą. — Zorganizował dla nich u Ś-go Dunstana kursy czytania i pisania według metody Braille'a, oraz naukę pisania na maszynie, stenografji, służby telefonicznej, masażu, hodowli drobiu, koszykarstwa, szewctwa, wiązania sieci i wielu innych rzemiosł i zajęć, które dotąd zdawały się być zupełnie niedostępne dla ociemniałych.

Podczas swego pobytu w Ameryce Sir Artur Pearson wygłosił kilkakrotnie odczyty do ociemniałych, własnym przykładem ucząc ich zwalczać swe kalectwo. Nie każdy ma się rozumieć ociemniały może stać się Arturem Pearsonem, ale wlewając w dotkniętych tym kalectwem nowego ducha, dodając im otuchy swą teorją i systemem, zrobił on dla nich o wiele więcej, niż ci, co dotąd ucząc ich pewnych rzemiosł, ograniczali się do prowadzenia ich nieudolnych i niewprawnych rąk.

PROF. DR. ALFRED SOKOŁOWSKI.

TYFUS WYSYPKOWY.

(Tyfus w Polsce 1919 — 1921. — Wędrówka ze Wschodu. — Pierwsze określenie na G. Śląsku w r. 1847. — Zanikanie na Zachodzie.—Stałe szerzenie się w Rosji.—Zarazek w krwi. — Wszy jako przenośnik.—Kto zapada na tyfus.—Środki zaradcze).

Tyfus wysypkowy, inaczej plamistym zwany, stanowi ciężką chorobę zakaźną. Przebiega on, podobnie jak tyfus brzuszny z wysoką gorączką, trwającą kilka tygodni, podczas której występują na ciele chorego plamy czerwone, krwiste, i od nich to choroba otrzymała swą nazwę. Od tyfusu brzusznego różni się tem, że trwa zwykle krócej i powoduje mniejsze stosunkowo odsetki śmiertelności. Jest przytem chorobą wysoce zaraźliwą, która szerzy się masowo, jako rozległa epidemja i przyjmuje nieraz charakter wszechświatowej pandemji.

Choroba ta dawała się niejednokrotnie we znaki naszej polskiej ludności, a obecnie w ciągu nietylko całej ubiegłej wojny, ale i w okresie pokoju. W pierwszej połowie 1919 r., podług sprawozdania Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, zapadło na tę chorobę w ciągu pierwszego półrocza w samej Kongresówce przeszło sto dwadzieścia tysięcy osób, z których zmarło 9650; niemniej srodze szerzyła się ta klęska w Małopolsce Wschodniej, a przedewszystkiem na Wołyniu szczególniej w miastach, przenosząc się do armji znajdującej się na tymże froncie. Dzięki jednakże niezwykle energicznej akcji ratunkowej sanitarnej naszej i międzynarodowej w r. 1920 zaczęto opanowywać powoli tę groźną chorobę przez izolację chorych w odpowiednich szpitalach, gruntowną dezynfekcję zanieczyszczonych mieszkań, i t. p., tak, że były wszelkie dane, iż groźny nieprzyjaciel ustąpi powoli z naszego placu boju.

Powyższy przebieg dość pomyślny groźnej epidemji dał się zauważyć i w naszej stolicy, w której w r. 1920 zapadło ogółem 1948 osób,

a zmarło 260, przebieg zaś choroby w r. 1921 przedstawiał się korzystniej, gdyż w r. 1921 zapadło według urzędowej statystyki w Warszawie 1035 osób, z których zmarło 113, a więc ilość zapadnięć zmniejszyła się prawie o połowę. Jeśli przypatrzymy się bliżej przebiegowi choroby podług miesięcy, to zauważymy, że epidemja stopniowo spadała do października roku zeszłego. Od tej jednakże pory zaczęła się stale powiększać tak, że w październiku zapadło 28, w listopadzie 43, a w grudniu aż 140 osób, z których zmarło 21, co szło w parze z masowym powrotem uchodźców z głębokiej Rosji pod koniec tegoż roku. Stąd też i słusznie powstało pośród naszego społeczeństwa zaniepokojenie.

Dr. Hirsch, jeden z wybitnych lekarzy epidemiologów powiedział:

„Historja tyfusu wysypkowego, to historja nędzy i biedy ludzkiej, bo choroba ta jest chorobą głównie proletarjatu, a szerzy się przedewszystkiem w krajach biednych, pośród ludności, stojącej na niskim poziomie kulturalnym, źle odżywianej i oddającej się nałogowi pijaństwa (Persja, Indje Wschodnie, Rosja, Irlandja, Polska). Jest ona też nieodłączną towarzyszką wielkich wojen i szerzy pośród walczących większe zniszczenie niż najbardziej zabójcze nowoczesne narzędzia wojenne".

Stąd też i tyfus wysypkowy, który panował od wieków na Dalekim Wschodzie, przedostawał się od czasu do czasu do Europy i wywoływał mniej lub więcej groźne epidemje (wieki 16, 17 i 18). Najbardziej jednakże grasował w Europie w czasie wojen napoleońskich, w której to epoce grasował w Polsce, a głównie na Litwie. Wówczas nie odróżniano jednakże bliżej tyfusu brzusznego od wysypkowego, które to choroby mimo różnic zasadniczych w sile rozwoju i przebiegu, mięszano ze sobą.

Dopiero w roku 1847 zróżniczkowano dokładniej tyfus wysypkowy i to na naszym polskim gruncie, bo na Górnym Śląsku, najbiedniejszej podówczas prowincji ówczesnego państwa pruskiego. Epidemja tej choroby wybuchła w czasie panującego kilkoletniego nieurodzaju, który wywołał wielką klęskę głodową, a tyfus jaki powstał tam równocześnie z głodem, zdziesiątkował literalnie polską ludność Śląska a w niektórych nawet powiatach (Pszczyński, Rybnicki) wymarła w ciągu roku jedna piąta część ludności. Wysłany z Berlina dla zbadania tej ciężkiej choroby, zwanej tyfusem głodowym, Rudolf Virchow, niepospolity lekarz niemiecki, określił ją jako odrębną formę tyfusu, a w memorjale, opracowanym dla władz centralnych w Berlinie podaje podstawowe środki zaradcze przeciw powtarzaniu się w przyszłości tak ciężkich epidemji:

„Jest to oświata z jej córami wolnością i dobrobytem. W podarku tego nigdy naród dostać nie może, musi to sam wypracować i wydobyć z wewnątrz siebie. Na Śląsku niezbędna jest narodowa reorganizacja: język polski w szkole, mający krzewić ducha i kulturę niemiecką"...

Ta ciężka ówczesna epidemja tyfusu wysypkowego całą niemal przeszła Europę i trwała całe dwa lata, a w samej Anglji zapadło na nią miljon ludzi.

Odtąd zjawiały się w Europie od czasu do czasu ciężkie epidemje, mające swe źródło stale na wschodzie, towarzysząc jednocześnie

pochodom wojennym. W wojnie Krymskiej między 1854 a 1856 w samej armji francuskiej zmarło około 18 tysięcy żołnierzy. Podczas kampanji w 1870 roku zmarło w armji niemieckiej przeszło 8 tysięcy żołnierzy. Najfatalniejsze jednakże dane wykazała wojna rosyjsko-turecka w r. 1877—1878, podczas której zapadło w rosyjskiej armji przeszło 32 tysiące żołnierzy, a z nich zmarło przeszło 10 tysięcy.

Później tyfus wysypkowy zaczął powoli wygasać niemal zupełnie, do tego stopnia, że do wybuchu ostatniej wojny młodzi lekarze francuscy i angielscy nie znali wcale i nie widzieli podczas swoich studjów ani razu tej strasznej choroby.

Stale natomiast panowała ona w Rosji i to pod postacią ciężkich epidemji. Podług bowiem szczegółowego sprawozdania rosyjskiego doktora Złotogorowa w ciągu lat dziewięciu i to nie tak dawno, bo między rokiem 1900 a 1908 zachorowało w Rosji na tyfus w ogóle przeszło pół milj. osôb a zmarło więcej, niż 40 tysięcy. Epidemja ta szerzy się obecnie stale w Rosji a liczby podawane przez teraźniejszą prasę rosyjską mówią o całych miljonach zmarłych na tyfus wysypkowy.

Zródłem tej choroby jest zatem Rosja, a częściowo i nasze Wschodnie Kresy, pozostawiające dotychczas niestety bardzo wiele do życzenia pod względem kulturalnym, gdyż powyższe dane wykazały w jakim bezpośrednim związku pozostaje tyfus wysypkowy z nędzą, biedą i ciemnotą ludzką.

Tyfus wysypkowy jest chorobą bardzo zaraźliwą, a więc musi być podobnie jak i wszystkie inne choroby zakaźne, wywołany przez dostanie się do organizmu ludzkiego właściwego dla danej choroby pasorzyta (mikroorganizmu). Dla tyfusu brzusznego, pasorzyt wywołujący tę chorobę, został ściśle określony i zbadano dokładnie warunki biologiczne jego rozwoju, które były punktem wyjścia profilaktyki tej choroby. O tyfusie wysypkowym tego dotychczas powiedzieć nie możemy, albowiem mimo bardzo licznych badań nie został wykryty istotny jej czynnik chorobotwórczy. Wiemy tylko dokładnie, że ów zarazek znajduje się we krwi, a nie w wydzielinach chorych, jak to doniedawna sądzono. Że istotnie prawdziwy zarazek znajduje się we krwi, dowiodły liczne badania, wykrywające zmiany w białych ciałkach krwi, a przedewszystiem udatne szczepienie krwi chorych na tyfus wysypkowy, które to doświadczenie zrobił po raz pierwszy na sobie dr. Józef Moczutkowski, polski lekarz w Odesie i wywołał u siebie typowy tyfus wysypkowy, ukończony na szczęście pomyślnie. Dr. Nicolini w Tunisie po raz pierwszy w r. 1909 zaszczepił szympansowi krew tyfusowego i wywołał u tegoż zwierzęcia chorobę analogiczną do tyfusu wysypkowego u ludzi. Tak więc wielce popularna legenda o zaraźliwości powietrza w tyfusie upada zupełnie.

Pozostało tylko wykryć, w jaki sposób zaraza krwi tyfusowych przenosi się na zdrowe osobniki. I tenże sam Nicolini dowiódł na podstawie bardzo szczegółowych badań na małpach, że prawdziwym przenośnikiem zarazy są wszy, do których organizmu dostawszy się przez ukąszenie chorego, zarazek rozwija się doskonale w kanale pokarmowym tego pasorzyta, który kąsając następnie zdrowe osobniki wywołuje u tychże chorobę. Tak więc wesz, ten pospolity pasorzyt, nieodłączny towarzysz człowieka brudnego i niechlujnego, jak również całych spo-

łeczeństw niekulturalnych, przebywający w fałdach ciepłych brudnej odzieży roznosi tę straszną chorobę. Również chociaż w mniejszym stopniu mogą szerzyć zarazę pchły, pluskwy i t. p. pasorzyty, gnieżdżące się w brudnych mieszkaniach, źle urządzonych szpitalach polowych, jakoteż w nowoczesnych okopach wojennych.

Powyższe dane niesłychanie ważne a potwierdzone, szczególniej podczas obecnej wojny przez bardzo liczne badania, pozwalają wykluczyć w przeciwstawieniu do tyfusu brzusznego, szerzenie się tyfusu wysypkowego przez wodę do picia, powietrze, a nawet przez zetknięcie się wprost z chorym, gdyż chory w ścisłem tego słowa znaczeniu nie jest zaraźliwym, a zaraża jedynie przez brud i robactwo zakażone znajdujące się na nim, w jego ubraniu i na około niego. Do najniebezpieczniejszych więc przenośników zarazy zaliczyć należy pościel, ubranie i bieliznę chorych, w których to przedmiotach znajdują się pasorzyty, a z któremi stykają się przedewszystkiem lekarze i służba szpitalna, praczki, reperowaczki bielizny i t. d. Największą jednakże liczbę ofiar swej pracy zawodowej stanowią zawsze lekarze. W Irlandji podług Oselera z liczby 1530 lekarzy zmarło na tę chorobę 550 t. j. prawie 40 procent. Z 350 lekarzy w armji serbskiej na początku wojny w 1915 i 1916 roku zmarło 120. O śmiertelności z tyfusu wysypkowego lekarzy w Rosji podają pisma tamtejsze dane wprost przerażające. A u nas zginęło na tyfus wysypkowy parę setek lekarzy polskich i to najdzielniejszych i znajdujących się w najpiękniejszym okresie swej pracy zawodowej.

Wszyscy, w ogóle biorąc, tak mężczyźni jak kobiety mogą zapadać na tę chorobę, jednak dzieci do lat pięciu zapadają na nią rzadko. Dotyka ona najczęściej ludzi młodych między 18 a 40 rokiem. U nas w Warszawie w r. 1915 w czasie ciężkiej epidemji tyfusu, zauważono, iż większość chorych na tę chorobę stanowili żydzi, śmiertelność jednak z tej epidemji okazała się u żydów mniejszą, niż u chrześcijan, u żydów bowiem 15,3 proc. a u chrześcijan 20 proc. podług dr. Swajcera. Również śmiertelność okazała się o wiele większą między lekarzami, ludźmi zamożnymi, inteligencją aniżeli między proletarjatem. Ta odporność organizmu na zarazek tyfusu wysypkowego nie została zbadana bliżej. Wiadomo tylko, że są jednostki bardzo odporne (np.: lekarze), które przebywały bez zarażenia pośród najcięższych epidemji, będąc napewno niejednokrotnie ukąszonemi przez pasorzyty. Dalej wiadomo, że raz przebyty tyfus chroni od powtórnego nań zapadnięcia. Co się tyczy właściwości rasowych, to również i one nie są do tej pory zbadane bliżej, gdyż np. w Warszawie, jakoteż i w całym kraju, w epidemji lat ostatnich zapadała na równi z żydami i ludność pochodzenia aryjskiego. W ogóle ciekawe te zagadnienia, do których zaliczyć należy paradoksalne zjawisko większego usposobienia do zejścia śmiertelnego ludności zamożnej, aniżeli biednej, będą chyba w przyszłości rozwiązane. Śmiertelność z tyfusu wysypkowego jest w ogóle mniejsza od śmiertelności z tyfusu brzusznego, zależy ona od stopnia natężenia danej epidemji, wahając się w granicach od 5 do 20 procent.

Środki ochraniające społeczeństwo od rozwoju tej groźnej choroby scharakteryzował Virchow jeszcze przed osiemdziesięciu laty w jednym pełnym znaczenia wyrazie:

„Oświata, która prowadząc do podniesienia ogólnej kultury i dobrobytu narodu była tą potężną dźwignią, co zwalczyła niemal zupełnie tę straszną chorobę na zachodzie Europy“.

Najpierwszym środkiem w razie wybuchu epidemji jest przymusowa, pod ciężką odpowiedzialnością izolacja i pomieszczanie chorych w szpitalach i szpitalikach wiejskich ad hoc dla tyfusu urządzanych, w których, szczególniej na linjach granicy Rosji, winni być pomieszczani przymusowo nietylko chorzy, ale nawet w oddzielnych budynkach osobniki, stykające się bliżej z chorymi. Mieszkania, w których przebywali chorzy, winny być, po usunięciu wszystkich tam będących osób, dezynfekowane bardzo starannie, przedewszystkiem pościel, bielizna i w ogóle rzeczy, w których, jak wykazuje doświadczenie, gnieździ się robactwo. Najlepiej zaś będzie palić brudną bieliznę i ubranie chorego. Podobnie jak przy tyfusie brzusznym, w razie wybuchu epidemji w jakiejś miejscowości, ogół mieszkańców winien być zawiadamiany za pomocą szeroko propagowanych ogłoszeń, tak o zjawieniu się tej bardzo zaraźliwej choroby, jak również o środkach zapobiegających jej rozwojowi i szerzeniu się. W ogóle w walce z epidemją jest w wysokim stopniu potrzebny współudział całego społeczeństwa w dopilnowaniu wykonywania przepisów sanitarnych, a szczególnie wpływanie na nieoświecone masy, żeby w każdym podejrzanym przypadku wzywały lekarza, nie bały się szpitala, pomnąc, że w sprawie tak wielkiej wagi, jak zdrowie publiczne, wobec dobra ogółu sentyment idzie na plan drugi.

Warszawa, styczeń, rok 1922.

Nansen o Klęsce głodowej w Rosji.

Główny Komisarz Międzynarodowego Komitetu Pomocy Rosji dr. Fridtjof Nansen w sprawozdaniach swych do Głównego Komisarjatu w Genewie, nadanych z Moskwy per radio w dn. 6 i 12 grudnia u. r., we wstrząsających barwach przedstawia obraz klęski głodowej w Rosji:

„Zwiedziłem powiat Saratowski. Położenie jest okropne. Pogarsza się z dniem każdym z powodu zupełnego wyczerpania wszelkich posiadanych zapasów. Jednak Międzynarodowy Związek Pomocy Dzieciom pracuje w miarę możności pod doskonałym kierownictwem Webstera, osiągając nadzwyczajne wyniki, jak również Amerykański Komitet Pomocy. Przed paru tygodniami notowano w Saratowie od 30—40 wypadków śmierci dziennie w przytułkach dziecięcych i w schroniskach dla uchodźców. Od chwili, kiedy zaczęły działać nasze kuchnie, umiera zaledwie parę osób tygodniowo. W Jekaterynensztacie, obecnie nazwanym Marxsztatem, gdzie warunki są jeszcze gorsze, kuchnie działają od 10 dni. W jednym z przytułków zarejestrowano w ciągu jednej nocy 42 zgony. W jednej z wsi, którą zwiedziłem, pozostało zaledwie 1.000 mieszkańców, 2000 ubyło, część wymarła, część uciekła, prąc na zachód, reszta oczekuje niechybnej śmieci“.

„Liczę na bezzwłoczną przesyłkę pomocy na wielką skalę. W przeciwnym razie położenie stanie się rozpaczliwem. Dworce kolejowe przepełnione są tłumami nieszczęsnych uchodźców. Transportów żywności można jeszcze dokonywać na kołach, końmi i wielbłądami. Pośpiech jednak jest konieczny, gdyż niebawem śniegi uniemożliwią wszelki przewóz kołowy. Konie giną masowo. W mojej podróży naliczyłem 14 końskich trupów leżących na drodze. Jeżeli uda się dostać natychmiast owsa, jeszcze można będzie uratować potrzebną do transportów ilość koni. Mam nadzieję zakupienia owsa w Finlandji".

„W Okręgu Samarskim nędza jest jeszcze straszniejsza, niż najgorzej można było przewidywać. W powiecie Buzułukskim na 915.000 mieszkańców 537.000 niema ani kęsa chleba. W ciągu września, października i listopada zmarło 30.405 osób. Śmiertelność szybko wzrasta. O ile dostateczna pomoc wprędce nie nadejdzie, $^2/_3$ ludności zginie do wiosny. W Buzułuku co rano na ulicach znajdują zwłoki mężczyzn, kobiet i dzieci; leżą tak całymi dniami, bo brak środków przewozowych. Naocznie widziałem na ulicy zwłoki ludzkie rozszarpane przez zgłodniałe psy".

„Na cmentarzu piętrzył się stos z 80 conajmniej trupów, rzuconych jeden na drugi. Przeważnie zwłoki dzieci, wszystkie nagie, bo ubranie zdarto z nich dla pozostałych przy życiu. Trupy te zwieziono na wozach na cmentarz w przeciągu 2 dni".

„Wstrząsające wrażenie sprawia widok setek dzieci zaledwie trzymających się na nogach. Skóra tylko i kości. Żebrzą o ratunek zrozpaczone matki z niemowlętami na ręku. Mężczyzn ogarnia rozpaczliwa apatja. Biernie oczekują swego strasznego losu".

„Mowa tu o jednym powiecie, w którym warunki są stosunkowo jeszcze nieco pomyślniejsze, niż w innych. W innych częściach gubernji Samarskiej i wogóle na ogromnych przestrzeniach wschodniej Rosji — jest jeszcze gorzej. Towarzystwo Kwarków i Amerykański Komitet Pomocy pracują z powodzeniem. Szwedzi dopiero co przyjechali i już rozpoczęli pracę ratunkową. Akcja jednak pomocy w dotychczasowych rozmiarach w bardzo nieznacznej tylko mierze może przynieść ulgę nieszczęsnej ludności, która cierpi i ginie w oczekiwaniu pomocy, nie wierząc, aby Europa jej odmówiła. Odżywiać już trzeba ludność całymi powiatami. Każda chwila jest drogą. Każda chwila stanowi o zgubie lub o ocaleniu setek istnień ludzkich. Należy myśleć również o dostarczeniu zboża na siewy wiosenne: pola są zaorane, lecz ziarna na zasiew brak".

„Oby rządy i narody Europy ocknęły się wreszcie, zdając sobie sprawę z grozy i rozmiarów tej klęski. W imię ludzkości niepodobna zgodzić się dłużej z obecnym stanem rzeczy tutaj. Późno już jest, ale dużo jeszcze uczynić można"...

Warszawa — centrum pomocy d-ra Nansena dla głodnej Rosji.

Pełnomocnik Międzynarodowego Komitetu Pomocy dla głodnej Rosji od Ligi Narodów p. Mac Laren—jak informuje warszawski „Przegląd Wieczorny" — wyjechał do Zdołbunowa dla przyjmowania partji

zboża rumuńskiego, przeznaczonego na wysyłkę do Rosji, jednocześnie delegat p. Larena, p. Ryszard Malinowski wyjechał do Stołbców dla przyjmowania daru Anglji w postaci 2 wagonów herbaty, która w Rosji od kilku lat jest zastępowaną wszelkiego rodzaju surogatami, przeważnie suszonymi liśćmi wiśni. Przybył do Warszawy pełnomocnik rządu holenderskiego, jeden z amsterdamskich redaktorów, przywożąc ze sobą pociąg zboża, zakupionego przez Holandję w portach celem transportu do Petersburga. Przybył również do Warszawy delegat Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża, który wiezie ogromny transport środków opatrunkowych i leczniczych. Brak ich w Rosji bolszewickiej zupełnie. Wszyscy ci delegaci pozostają pod kierunkiem p. Mac Larena, przebywającego stale w Warszawie, który rozsyła transporty według wskazówek d-ra Nansena. W Warszawie również czynione są zakupy dla akcji ratowniczej w Rosji przy pomocy banków zagranicznych.

REPATRJACJA.

TRAGEDJA REPATRJACJI.

Mróz po kościach przebiega, krew w żyłach ścina, gdy się słyszy źródłowe informacje z tej gehenny cierpienia ludzkiego, w jakie zamieniła się niefortunnie przygotowana repatrjacja.

Po piekle bolszewickim, etapy są czyśćcem prawdziwym dla tych, co o przestąpieniu progu Ojczyzny, marzyli jak o drodze do raju. Śmierć nieubłagana kosi tych, co zdołali się jej wymknąć w państwie głodu, krwi i łez. Kosi swe ofiary i grozi trupim palcem całemu krajowi, jakby i ona zaraziła się bolszewizmem. Nowy atak na Polskę. Bez kulomiotów tym razem, armat i karabinów, bez tłuszcz zdziczałego i wygłodniałego żołdactwa, ale za to z tym straszniejszym aparatem bojowym, z straszliwą zarazą, z tyfusem...

Niestety, podobnie jak wobec najazdu bolszewickiego w 1920 r., sprzyja temu nowemu zamachowi na Polskę ze Wschodu, nasze nieprzygotowanie do odparcia groźnego niebezpieczeństwa, które przewidzieć można jednak było i w znacznym stopniu zawczasu usunąć. Zaniedbawszy tego, dziś stoimy w obliczu stokroć trudniejszego zadania: musimy już myśleć nie tylko o ratowaniu nieszczęsnych rodaków, ale i o obronie kraju przed zarazą.

Co mówi o stanie repatrjacji poseł Wł. Grabski.

Na konferencji prasowej, jaka miała miejsce w dn. 14 b. m. w gmachu Prezydjum Ministrów, Nadzwyczajny Komisarz do spraw

repatrjacyjnych, poseł Władysław Grabski udzielił zebranym przedstawicielom prasy warszawskiej następujących wyjaśnień.

P. poseł podkreślił przedewszystkiem niezwykle ciężkie warunki, w jakich pracują ci wszyscy, co niosą na miejscu pomoc repatrjantom. Personel sanitarny zarówno niższy, jak i wyższy, stale jest przepracowany i śmiertelnie zmęczony, co stawia należyte wypełnienie obowiązków ponad jego siły. Pracuje on przytem w stałem niebezpieczeństwie, czychającem nań na każdym kroku. Np. w Baranowiczach zpośród 80 pracowników, zajętych przy repatrjacji, zmarło piętnastu, chorych zaś jest czterdziestu sześciu. Bywały wypadki, gdy jeden pociąg repatrjancki zawierał wyłącznie chorych w ilości 570 osób (w grudniu u. r.). W pociągu sanitarnym, wiozącym chorych z Baranowicz do Siedlec, w ciągu jednego dnia zmarło dwudziestu dwóch chorych na ogólną liczbę 178, pomimo, iż podróż ta odbywała się pod opieką lekarza i warunki sanitarne w pociągu były zupełnie dobre. Do opieki nad resztą chorych przydano w Siedlcach 21 żołnierzy, z których jednak rozchorowało się dwunastu, z 18 sanitarjuszek zachorowało osiem, a z 5 sióstr—trzy. Repatrjanci, ludzie przeważnie o bardzo nizkim poziomie kultury, nie tylko zupełnie nie rozumieją potrzeby czystości, ale wprost zdradzają jakieś przywiązanie do brudu. Np. w jednym z pociągów „repatrjanci" białorusini jechali w największym brudzie i kale, z którego nie dali się oczyszczać, bo... to dodaje ciepła. W tych warunkach opieka nad nimi jest pracą nieprawdopodobnie ciężką, a personel poświęcający się tej pracy, bezwarunkowo musi być lepiej, niż obecnie, wynagradzany.

Stan, w jakim Rosja przesyła repatrjantów, zwłaszcza przez Baranowicze (w Równem sytuacja pod tym względem jest nieco lepsza), urąga wprost temu paragrafowi umowy, który głosi, iż przesyłani będą tylko ludzie zdrowi. W jednym z transportów, który przybył z Buzułuku do Baranowicz, wszyscy przyjeżdżający byli chorzy, ostatnio zaś znów nadszedł do Baranowicz transport, w którym na 1.200 repatrjantów znajdowało się 538 chorych.

W tych warunkach w zagadnieniu repatrjacji dominuje walka z epidemją. Konieczne jest postawienie na odpowiedniej wyżynie aparatu dezynfekcyjnego, który jest najważniejszym orężem w obronie przed epidemją: bez niego o zlokalizowaniu epidemji nie może być mowy. Niestety dotychczasowych funkcji aparatu dezynfekcyjnego nie można uważać za wystarczające. Odpowiednie zarządzenia są już wydane i prace nad wprowadzeniem ich w życie są w toku.

Wszystkie sprawy, związane ze zwalczaniem epidemji, przekazane obecnie zostały Naczelnemu Komisarjatowi do walki z epidemjami, jednakże Urząd Emigracyjny obowiązany jest z nim współdziałać. Celem skoordynowania ich akcji, p. poseł Wład. Grabski mianował, jako swych pełnomocników: w Baranowiczach pułk. Aleksandrowicza, w Równem zaś p. Bieńkowskiego. Mają oni pełnię władzy na miejscu i podlegają wprost Komisarzowi Nadzwyczajnemu.

Dotąd dla chorych repatrjantów było wszystkiego tylko 1160 łóżek do rozporządzenia. W najbliższych zaś dniach, łącznie ze szpitalami wojskowymi, liczba ta podniesie się do 4550 łóżek, co niewątpliwie

w sposób dodatni wpłynie na prowadzenie walki z epidemją w akcji repatrjacyjnej.

W województwie wołyńskiem i białostockiem społeczeństwo miejscowe usiłuje z własnej inicjatywy przyjść z pomocą repatrjantom. Ten sam pocieszający objaw widzimy w województwie lubelskiem, gdzie wojewoda Moskalewski zarządził zbiórkę po gminach, te zaś dobrowolnie uchwaliły wydatną pomoc w naturze. Oczywiście nie zwalnia to pozostałych województw od rozpoczęcia podobnej akcji, zwłaszcza, iż potrzeby są ogromne, szczególniej w Nowogródzkiem i na Polesiu.

Najbliższem zadaniem na przyszłość jest sprawa przewiezienia do Polski jaknajwiększej ilości reemigrantów, gromadzących się obecnie w Rosji w punktach położonych blisko granicy, a to w celu ułatwienia prowadzenia akcji na wiosnę, na który to okres sygnalizowane jest zwiększenie transportów. Ważne jest również udzielenie pomocy przy rozsiedlaniu repatrjantów.

Wielka praca czeka także organizacje społeczne, które w pierwszym rzędzie winny zająć się opieką nad uzdrowieńcami, mrącymi dziś masowo po barakach. I państwo i społeczeństwo zdobyć się dziś muszą na ogromny wysiłek, aby podołać ciężkim obowiązkom, które na nie obecny stan sprawy repatrjacji nakłada.

Co mówi o Równem p. W. Janasz,

Wiceprezes Sejmowego Komitetu Pomocy Jeńcom.

Etap w Równem zwiedził w ostatnich dniach wraz z p. Komisarzem Nadzwyczajnym do spraw repatrjacji, p. posłem Władysławem Grabskim, Wiceprezes Sejmowego Komitetu Pomocy jeńcom, p. Wacław Janasz. Na zebraniu odbytem w swem mieszkaniu przy ul. Wilczej 3, pod przewodnictwem Marszałka Sejmu, p. W. Trąmpczyńskiego, p. Janasz podzielił się z przedstawicielami prasy swymi wrażeniami ze stanu rzeczy w Równie. Stosunki są tam, zdaniem p. J., jeszcze gorsze bodaj, niż w Baranowiczach. Nieład, chaos, brud, ciasnota, epidemje. Najstraszniejsza nędza wyziera z każdego kąta.

— Niegdyś — mówił p. Janasz — wstrząsające wrażenia sprawiały w Polsce reprodukowane w ilustrowanych pismach sceny z głodu w Indjach. Takie same wrażenie dziś odnosi się, zwiedzając baraki w Równem...

Nadmiar uchodźców nie pozwala na sprawne działanie aparatu sanitarnego. Rosja przysyła ludzi wygłodniałych, chorych na tyfus. Kto zdrowy wyjeżdża, w drodze się zarazi. Trupy wyrzuca się zwyczajnie z wagonów w biegu pociągu, przedtem zaś zdziczali w niewoli bolszewickiej białorusini czy rusini ograbiają trupy swych krewnych doszczętnie ze wszelkiego dobytku do koszuli. Od tej bielizny i odzieży zdartej z trupów zarażają się znów zdrowi. Tych znów obdzierają inni zarówno w drodze, jak na etapach. Zdziczenie straszliwe!

— Dnia 3-go b. m. udałem się—mówił p. Wacław Janasz — dla sprawdzenia postępu wyładowania w Równem pociągu przybyłego w nocy z Rostowa. Była godzina 10-ta rano. Pomimo tak spóźnionej pory nie zastaliśmy przy pociągu nikogo z Urzędu Repatrjacyjnego.

Repatrjacja.

Wyładowywanie repatrjantów jeszcze się nie rozpoczęło, przeto udaliśmy się do punktu dla dezynfekcji Nadzwyczajnego Naczelnego Komitetu do walki z epidemją, ale i tam jeszcze nikogo z funkcjonarjuszy nie zastaliśmy

Wśród kąpiących się byli i tacy, którzy już od 4—5 dni znajdowali się na etapie w Równem. Tłok wśród kobiet oczekujących na kolejkę wprost niebywały. W małym baraczku skupieni, ludzie ci godzinami stoją, czekając na wykąpanie.

Do dezynfekcji są oddawane tylko bielizna i odzież, futer zaś dezynfekować nie można, czyli kąpiący się wkłada na siebie po kąpieli w dalszym ciągu zanieczyszczone i przesiąknięte różnemi bakterjami chorób zakaźnych futro, wskutek czego skutki z tak odbytej dezynfekcji są niemal żadne. Cała dezynfekcja odbywa się nie w nowowybudowanej kamerze, która kosztowała miljony, lecz w stojących obok budynku dezynfektorach ruchomych. Temperatura powietrza w tych dezynfektorach jest w ten sposób utrzymana, że nie może niszczyć żadnych żyjątek, tembardziej, że dezynfekcja trwa wszystkiego 10—15 minut. Do przeprowadzenia należytej dezynfekcji brak środków dezynfekcyjnych, jak np. krezolu, od dwóch tygodni, pomimo, że przed 14 dniami wysłano depeszę o przysłanie środków odpowiednich z Kowla.

O dezynfekowaniu bagażu reemigrantów absolutnie niema mowy. Bagaż ten brudny, zanieczyszczony i pełen zarazków epidemicznych, przedostaje się w głąb kraju, będąc rozsadnikiem chorób zakaźnych.

Tegoż dnia po południu zwiedziłem barak nr. 3, a szczególnie salę izolacyjną dla rekonwalescentów. Przyznam się szczerze — ciągnął p. W. Janasz — że czegoś podobnego jeszcze w swoim życiu nie widziałem. Powietrze nie do zniesienia. W niedużym pokoju było aż 45 osób. Były to jakieś szkielety, skórą ludzką obciągnięte. Wszyscy leżeli pokotem, w łachmanach, bezsilni, nie umiejąc się skarżyć. Opiekę nad temi biednemi i wynędzniałemi istotami ludzkiemi, nie mającemi znikąd żadnej pomocy, wykonywa zwyczajny, nieokrzesany młody posługacz, który nawet nie wie, wielu ma ludzi, co oni tutaj robią, i jak im pomóc. Dzisiaj posługacz ten odniósł zmarłego rekonwalescenta do kostnicy szpitalnej, ale tam odmówiono mu przyjęcia nieboszczyka, twierdząc, że kostnica szpitalna nie może przyjmować nieboszczyków z baraków, gdyż z powodu braku pieniędzy grzebać może tylko tych, którzy zmarli w szpitalu. Wobec tego posługacz musiał trupa z powrotem przynieść do sali izolacyjnej, nie wiedząc, co z nim dalej zrobić, gdyż nikt z urzędu JUR-a, ani z władz sanitarnych tą sprawą nie chciał się zająć.

Wina za to spada nie tyle na władze miejscowe, ile centralne, których obowiązkiem było przecież akcję repatrjacyjną odpowiednio zorganizować i niedopuścić do wytworzenia się tam takiego stanu rzeczy. Jednym z błędów tych władz jest to, że wysyła się tam lekarzy bardzo źle opłacanych, którzy pracując w okropnych warunkach czekają tylko na to, aby otrzymać dymisję i wyrwać się stamtąd. Personel miejscowy jest stale przeciążony i przepracowany, 40 proc. tego personelu choruje. Zrozumiałą jest rzeczą, że w takich warunkach ani lekarze, ani służba sanitarna i personel pomocniczy, nie mogą należycie spełniać swych obowiązków, które często przerastają ich siły.

ś. p.

Stanisława Kaźmierczak

SIOSTRA POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

poległa w dn. 12 stycznia 1922 na posterunku pod znakiem Czerwonego Krzyża, zarażona tyfusem plamistym od repatrjantów, którym niosła ofiarną służbę w Kossowie.

Cześć jej pamięci!

ZARZĄD GŁÓWNY POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

W obronie Ojczyzny przed zarazą.

W szpitalu epidemicznym w Kobryniu w dn. 12 stycznia b. r. zgasła w 23 wiośnie życia ś. p. Stanisława Kaźmierczak, Siostra Polskiego Czerwonego Krzyża. Padła ofiarą swego poświęcenia w służbie samarytańskiej. Straszna zaraza, z której szponów usiłowała wyrwać powracających z Rosji rodaków, zmiotła kwitnące młodością życie, wyrywając z szeregów Sióstr Polskiego Czerwonego Krzyża jedną z najwytrwalszych i najgorliwszych bojowniczek jego idei.

Ś. p. Siostra Kaźmierczak pracowała w Polskim Czerwonym Krzyżu od sierpnia 1919 r. w szpitalu Nr. 1 w Łodzi, później w szpitalu Mokotowskim w Warszawie, wreszcie w dn. 10 grudnia u. r. została delegowana na punkt ratowniczy w Kossowie, a następnie w Żabince, skąd zarażoną tyfusem plamistym, przywieziono do szpitala epidemicznego do Kobrynia, gdzie po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, w Bogu zasnęła i tamże pochowaną została.

Niechajże jej ta polska ziemia, której u progu Ojczyzny, ofiarą życia swego od zarazy broniła, lekką będzie!

Radakcja „Czerwonego Krzyża“.

Komunikat Nadzwyczajnego Komisarjatu do spraw repatrjacji.

Stwierdzono, iż repatrjanci przybywają do Polski w stanie wycieńczenia i zarazy nietylko z tego powodu, iż w Rosji panuje głód, przed którym uciekają do Polski, lecz również dlatego, że podróże z Rosji trwają całemi tygodniami, a niekiedy i miesiącami, podczas których rząd sowietów nie daje prawie żadnej pomocy żywnościowej, i podróże te odbywają się w wagonach tak zawszonych, iż nawet zdrowi repatrjanci ulegają zarażeniu i często umierają w pociągach przed przybyciem do Polski.

Wobec tak wielkiego ryzyka dla zdrowia i życia, z jakiem jest połączone wydobycie się repatrjantów z Rosji i dostanie się ich do granic Polski, gdzie dopiero może być okazywana jakakolwiek pomoc, Nadzwyczajny Komisarz do spraw repatrjacji zwrócił się do ministerjum spraw zagranicznych, ażeby przy pomocy wszystkich swoich placówek w Rosji uświadomiło repatrjantów. jakie niebezpieczeństwo grozi im przy powrocie do kraju i grozić będzie, dopóki rząd rosyjski nie usunie dzisiejszych swoich zaniedbań.

Jednocześnie Nadzwyczajny Komisarz polecił zebranie danych jaknajszczegółowszych o tych zaniedbaniach ze strony rosyjskiej, ażeby rząd polski mógł skuteczniej, niż dotychczas wpływać na rząd sowiecki w celu chociażby częściowego ich usunięcia.

NA POMOC REPATRJANTOM

Sejmowy Komitet Pomocy Jeńcom i Polski Czerwony Krzyż.

W dn. 11 b. m. pod przewodnictwem p. Marszałka Sejmu, Trąmpczyńskiego odbyła się narada w sprawie organizacji pomocy dla repatrjantów.

Dotychczasową akcję pomocy jeńcom i repatrjantom referował wiceprezes p. W. Janasz oraz p. Barylski ze strony zakładników. Obaj referenci wyczerpująco przedstawili obecny stan akcji, dając wiele ciekawego materjału. Jeśli dotąd zabiegi koło ulżenia losu powracającym emigrantom nie zawsze uwieńczone były pomyślnym rezultatem, przypisać to należy pewnym błędom w dotychczasowej organizacji jak również temu, że społeczeństwo samo się wykazało niedostatecznem zainteresowaniem tą sprawą. A koniecznem jest, aby tą palącą kwestję wziął żywo do serca cały ogół polski w zrozumieniu całej olbrzymiej jej doniosłości — już nie tylko dla samych repatrjantów, lecz poprostu dla przyszłości Państwa.

Celem zorganizowania należytej akcji, Komitet postanowił zwrócić się znów do ofiarności publicznej. Wespół z Polskim Czerwonym Krzyżem zainicjowano wielką tygodniową zbiórkę w całej Polsce. Do wzięcia udziału w kweście powołano cały szereg organizacji o charakterze społecznym, które natychmiast podjęły przygotowania. Termin zbiórki wyznaczono od 29 stycznia do 5 lutego b. r.

Polka—repatrjantom.

W zaprojektowanej i organizowanej przez Sejmowy Komitet Pomocy Jeńcom i Polski Czerwony Krzyż wielkiej zbiórce na pomoc repatrjantom, nader ważną placówkę powierzono organizacji kobiecej pod nazwą „Polka—repatrjantom". Otrzymała ona zadanie zorganizowania w Warszawie kwesty, której rezultat przeznaczono racjonalnie— na pomoc dzieciom repatrjantów. Zmobilizowano już cały arsenał sposobów i środków kwestarskich: nalepki na oknach, zbiórki w miejscach rozrywek, teatrach, kinach, restauracjach, kawiarniach i innych miejscach publicznych, opodatkowanie urzędników i innych pracowników itp.

Polski Czerwony Krzyż i koleje na repatrjantów.

W akcji ratunkowej dla repatrjantów podjętej z inicjatywy Prezesa Polskiego Czerwonego Krzyża, gen. Józefa Hallera i Marszałka W. Trąmpczyńskiego żywy udział wezmą nasze koleje państwowe, zarówno drogą agitacji i propagandy za pomocą plakatów w pociągach i na dworcach, jak również przez szeroki i sprawny dowóz paczek żywnościowych i odzieżowych na punkty repatrjacyjne.

Poznań dla repatrjantów.

W departamencie pracy i opieki Ministerstwa b. dzielnicy pruskiej odbyło się w dn. 12 b. m. zebranie Komitetu pomocy repatrjantom, który działa w porozumieniu z *Polskim Czerwonym Krzyżem* w Poznaniu. Zadecydowano wysłanie pociągu sanitarnego do Równego pod kierownictwem d-ra Alkiewicza. Komitet doznaje wielkiego poparcia ze strony J. E. ks. Prymasa i Kardynała Dalbora, który zarządził na ubiegłą niedzielę zbiórkę na repatrjantów.

CO MÓWIĄ O EPIDEMJI PRZEDSTAWICIELE RZĄDU?

Dr. Trenkner,

Nadzwyczajny Komisarz do spraw epidemji na Warszawę i powiat Warszawski.

Dr. Trenkner, Nadzwyczajny Komisarz do spraw epidemji na Warszawę i powiat Warszawski, członek Komitetu Głównego Polskiego Czerwonego Krzyża udzielił nam następujących wyjaśnień o stanie sanitarnym Warszawy i wydanych zarządzeniach, aby nie dopuścić do rozszerzenia się epidemji w stolicy.

Zdaniem p. Komisarza stan sanitarny Warszawy najkrytyczniej przedstawiał się w r. 1917, gdy dziennie w stolicy bywało do 120 wypadków tyfusu i gdy karetki sanitarne przez dzień i noc odwoziły chorych do szpitali. Był to okres najcięższy pod względem zdrowotnym dla Warszawy. Musiano zwalczać wówczas nędzę, głód, brak środków

leczniczych, transportowych, brak mydła, odzieży, bielizny, opału i co najważniejsze brak doświadczenia w prowadzeniu akcji sanitarnych. A jednak, mimo to wszystko, dzięki energicznym zarządzeniom miasto potrafiło uporać się z tyfusem. W latach 1918—1919 znowu pojawiły się u nas epidemje, jednak udało się je stłumić przy pomocy aparatu sanitarnego. W r. 1920 i 1921 tyfus plamisty i inne epidemje nie przedstawiały groźnej sytuacji dla miasta. Były tylko wypadki ospy, lecz rozszerzeniu jej zapobiegło masowe szczepienie.

Dopiero pod koniec r. 1921 sytuacja się pogorszyła. Liczba przypadków tyfusu zaczęła wzrastać, w październiku i listopadzie mieliśmy po czterdzieści parę przypadków tyfusu, w grudniu zaś liczba ta podniosła się do 120. Charakterystyczną rzeczą jest to, iż na te 120 przypsdków tyfusu tylko osiem było wśród stałych mieszkańców Warszawy, a 112 wśród przyjezdnych bądź z Rosji, bądź też z Kresów Wschodnich. Sytuacja powyższa zaniepokoiła nasze władze sanitarne, które celem zabezpieczenia stolicy od epidemji wydały odpowiednie zarządzenia.

Mimo to, dr. Trenkner sytuacji naogół nie uważa za niebezpieczną zwłaszcsa w porównaniu chwili obecnej z warunkami r. 1917-go.

Stolica rozporządza obecnie należycie wyszkolonym i zaprawionym w walce z epidemjami aparatem sanitarnym, dla którego zwalczanie tyfusu nie będzie przedstawiało wielkich trudności. Położenie obecne jest jeszcze o tyle lepsze, iż teraz niema w Polsce głodu i nędzy, ludność odżywia się lepiej, a miasto rozporządza odpowiednimi środkami dezynfekcyjnymi. Gorzej natomiast jest pod względem przeludnienia, które ostatnio wzmogło się do granic przedtem niebywałych, sprzyjając rozwojowi epidemji.

Warszawa posiada 24 dozory sanitarne z jednym lekarzem na czele każdego dozoru, dalej odpowiednio wyszkolony średni i niższy personel sanitarny, wzorowo urządzony zakład dezynfekcyjny, odpowiedni tabor do przewożenia chorych, zakład izolacyjny, 6 zakładów kąpielowych i odpowiedni tabor dezynfekcyjny. Poza tem miasto rozporządza około 200 łóżkami dla chorych tyfusowych w szpitalu św. Stanisława. W razie potrzeby wydział szpitalnictwa otworzy czasowo nieczynny szpital przy ulicy Pokornej. Władze zaś wojskowe ofiarowały na wypadek potrzeby kilkadziesiąt łóżek dla chorych cywilnych w szpitalu Ujazdowskim. Rząd ze swej strony poczynił odpowiednie zarządzenia, z których najważniejszem jest wydanie przepisów tej. treści, że wszystkie osoby, przybywające z obszarów Województw: Nowogrodzkiego, Poleskiego, Białostockiego, Wołyńskiego, Litwy Środkowej i Litwy Kowieńskiej oraz Republik Rosyjskiej i Ukraińskiej na stały lub czasowy pobyt do Warszawy, obowiązane są w ciągu 24 godzin zgłosić się w dozorach sanitarnych odpowiednich komisarjatów policyjnych. Winni niezgłoszenia się ulegną karze do jednego miesiąca aresztu lub grzywnie do wysokości 100.000 mk. Zaś głowa rodziny, lub osoba, na której pieczy znajduje się przybyły, jako też gospodarz mieszkania, właściciel, administrator lub rządca domu, dokąd przybyły osoby ze Wschodu, winni niezgłoszenia w ciągu 24 godzin osób przybyłych, ulegną karze do dwóch miesięcy łącznie z opłatą grzywny w wysokości 10 tys. mk.

RATUJCIE!

Nowe widmo stanęło przed oczyma od strony wschodniej...

Wielkie rzesze rodaków naszych, pędzone męczarniami bez końca, ostatkiem sił wloką się z Rosji i Ukrainy Sowieckich do Polski...

Na starych szlakach męczeństwa polskiego rosną ze złowieszczym pośpiechem mogiły!...

Ratujmy tych powracających! Nie dajmy, by, wyrwawszy się ze szponów bolszewickich, ginęli na ziemi ojczystej! Czyńmy wszystko, by straszliwa niemoc nie uczyniła z nich mimowolnego narzędzia zarazy!

KOMITET POMOCY JEŃCOM PRZY SEJMIE i POLSKI CZERWONY KRZYŻ, stając do wspólnej walki z grożącem Polsce nowem nieszczęściem, wzywają Was, Rodacy, pomóżcie w tej ciężkiej pracy!

Zbiorową ofiarnością stwórzcie nowy cud!...

Podczas zbiórki, urządzanej na ziemiach Rzeczypospolitej całej od dnia 29-go stycznia do 5-go lutego 1922 r. włącznie, składajcie ofiary pieniężne, produkty żywnościowe, odzież, bieliznę w najbbliższych na ten cel sformowanych komitetach miejscowych, lub też wysyłajcie pieniądze do Warszawy, do Pocztowej Kasy Oszczędności, na rachunek bieżący Marszałka Sejmu, W. Trąmpczyńkiego, Nr. 3360, a produkty, odzież i bieliznę do składnicy Komitetu Pomocy Jeńcom — Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 60.

rPezes Komitetu Pomocy Jeńcom
Marszałek Sejmu:
(—) TRĄMPCZYŃSKI

Wice-Prezes:
(—) W. JANASZ
Członkowie Prezydjum:
(—) B. BARYLSKI
(—) J. SIECIŃSKI

Prezes Komitetu
Polsk. Tow. Czerwonego Krzyża:
(—) JÓZEF HALLER
Prezes Zarządu
Polsk. Tow. Czerwonego Krzyża:
(—) Z. ZABOROWSKI
Wice-Prezes:
(—) H. POTOCKI
Sekretarz:
(—) A. PASZKOWSKA

Warszawa, styczeń 1922 r.

Epidemja.

Zadanie Nadzwyczajnego Komisarza do walki z epidemją w Warszawie polega na koordynowaniu działalności wszystkich zainteresowanych czynników zarówno municypalnych jak i państwowych w walce z epidemją w Warszawie; poza tem na kontroli i pomocy, czy to w postaci egzekutywy, czy to w postaci środków materjalnych.

Dr. Pawluć,

przedstawiciel Naczelnego Nadzwyczajnego Komisarjatu do spraw walki z epidemjami.

Na konferencji prasowej urządzonej w dn. 6 b. m. w redakcji „Kurjera Warszawskiego" w sprawie repatrjacji i epidemji, przedstawiciel Naczelnego Nadzwyczajnego Komisarjatu, dr. Pawluć podzielił się swymi poglądami na obecną sytuacją sanitarną.

Obecny wybuch epidemji w kraju objaśnił dr. Pawluć nadmiarem reemigrantów na etapach, którzy wobec tego nie mogli byli być poddawani kwarantannie i należytej opiece lekarskiej w tem znaczeniu, aby nie przepuścić w głąb kraju żadnego chorego zakaźnego. Obecnie wobec fatalnych następstw, którym N. N. K. nie był w możności zapobiec wskutek braku dostatecznych pomieszczeń na etapach, oraz szpitali epidemicznych wewnątrz kraju, wydano pewne zarządzenia dla poprawy położenia. Władze wojskowe wyznaczyły dla chorych epidemicznych do rozporządzenia N. N. K. 1.450 łóżek w Równem, Siedlcach, Grodnie i Baranowiczach. W Dorohusku i Białymstoku N. N. K. organizuje obecnie własne szpitale epidemiczne przy pomocy częściowo urządzeń, jakie zawdzięcza hojnej pomocy Ligi Narodów. Są jednak jeszcze duże braki i w tym kierunku musi być wytężona praca. Ministerjum skarbu ocenia dostatecznie położenie i spółdziała z rządowemi władzami zdrowia. Plan obecny N. N. K. polega na tem, aby, stojąc zasadniczo na stanowisku konieczności utrzymania kwarantanny na pograniczu, w poczuciu sensu planowej walki z epidemją, bronić przed nią szczególnie wnętrza kraju. Będą w tym celu poza etapami wejściowymi (Równe i Baranowicze) utworzone etapy wewnętrzne w Białymstoku, Dorohusku i w Łunińcu dla ścisłej kwarantanny.

P. W. Wyczałkowski,

Komisarz etapu J.U.R. na Powązkach w Warszawie.

Na tejże konferencji prasowej w redakcji „Kurjera Warszawskiego" w dn. 6 b.m. Komisarz etapu „Powązki", p. W. Wyczałkowski, mówił o położeniu i urządzeniach na swym etapie. Etap „Powązki" w stosunku do potrzeb obecnych posiada zbyt szczupłe pomieszczenie. Niezbędne jest otrzymanie dla etapu baraku Nr. 7, należącego obecnie do władz wojskowych. Etap sam przez się nie przedstawia niebezpieczeństwa pod względem roznoszenia zarazy, natomiast p. Wyczałkowski widzi niebezpieczeństwo w tem, iż reemigranci zamożniejsi jadą od granicy bez zbadania w pociągach osobowych i pośpiesznych, o ile więc są chorzy, łatwo mogą być rozsadnikami zarazy.

Zwrócił dalej p. Wyczałkowski uwagę na poważny kłopot, jaki istnieje wskutek przysyłania do Warszawy dzieci prawosławnych. Są to przeważnie sieroty po zmarłych a ewakuowanych w swoim czasie mieszkańcach kresów, głównie Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny. Dzieci starsze po lat 14, 15 przeważnie przesiąknięte są duchem bolszewickim i stanowią element bardzo w kraju niepożądany. W danej chwili na 583 dzieci etap posiada przeszło 300 dzieci prawosławnych. Kolonja rosyjska nie chce mieć tych dzieci pod swą opieką, metodyści również odmówili pomocy. P. Wyczałkowski radził dzieci te skierować na Kresy i tam utworzyć dla nich schronisko *).

WALKA Z GRUŹLICĄ.

POLSKI KOMITET WALKI Z GRUŹLICĄ.

Rada ministrów zatwierdziła statut Polskiego Komitetu walki z gruźlicą, powołanego w celu zespolenia działalności istniejących dla tego zadania instytucji.

Komitet ten funkcjonować będzie przy Ministerjum Zdrowia Publicznego jako organ doradczy i opinjodawczy z prawem inicjatywy. Nadto utworzone będą komitety powiatowe i wojewódzkie walki z gruźlicą.

W skład Komitetu wejdą przedstawiciele ministerjów: Zdrowia, Wyznań Religijnych i Oświecenia, Pracy i Opieki społecznej, Spraw Wojskowych, wydziału lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, *Polskiego Czerwonego Krzyża*, Kas chorych, Związku miast, instytucji społecznych dla walki z gruźlicą, naczelnik wydziału chorób społecznych Ministerjum Zdrowia, oraz referent do spraw walki z gruźlicą tegoż Ministerjum, jako sekretarz Komitetu.

---

*) Mowa tu właściwie o dzieciach, większość których jest pochodzenia białoruskiego i wogóle kresowego, wyznania prawosławnego. Sporo jednak jest wśród nich dzieci polskich wyznania rzymsko-katolickiego, które wypadkiem trafiły, co jest bardzo niestosowne, do przytułku dla dzieci prawosławnych. Propozycja powierzenia opieki nad tą tułaczą dziatwą Misji Rosyjskiego Czerwonego Krzyża w Warszawie jest zupełnie niestosowną, jakże bowiem obcokrajowa instytucja ma się opiekować dziećmi, poddanymi Państwa Polskiego i na jego terytorjum?
Polski Czerwony Krzyż zdaje sobie sprawę, że jego obowiązkiem jest rozwiązać tę sprawę. Zarząd Główny P.C.K. krząta się już koło tej sprawy, obmyślając racjonalne kroki, aby roztoczyć swą opiekę nad tą dziatwą i wychować ją na pożytecznych w przyszłości obywateli Państwa Polskiego. Prawdopodobnie pomoc ta okazaną zostanie drogą stworzenia przez Polski Czerwony Krzyż specjalnych przytułków-ochron; na ten cel gotów jest on przeznaczyć jedną ze swych realności podmiejskich z zabudowaniami, które jednak w obecnej chwili wymagają przeróbki i remontu, a więc sporych wydatków na to, jak również na instalację zakładu i utrzymanie przyszłych jego wychowanków.

Uczczenie J.K.W. Elżbiety, królowej Belgijskiej przez Polski Czerwony Krzyż.

Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża za pośrednictwem p. Sobańskiego, Posła Rzeczypospolitej Polskiej w Brükselli złożył pod datą 1 stycznia b. r. Jej Królewskiej Wysokości Elżbiecie, Królowej Belgijskiej, oznakę honorową Polskiego Czerwonego Krzyża oraz poniższej treści ozdobny adres, wykonany w barwach narodowych belgijskich, jako wyraz swej wdzięczności za hojną i wydatną pomoc, jakiej w swej akcji doznał od wspaniałomyślnej Królowej Belgów·

POLSKI CZERWONY KRZYŻ

A. Sa Majesté la Reine Elisabeth de Belgique,

Madame,

La Direction Centrale de la Croix-Rouge Polonaise penétrée de reconnaissance à l'egard de Votre Majesté pour la bienveillance infinie qu'Elle a bien voulu têmoigner à la Pologne et pour l'allégément que Son admirable charité a su apporter á ses maux prend l'extreme liberté de conférer a Votre Majesté l'insigne d'honneur de la Croix-Rouge Polonaise et exprime l'espoir que ce modeste témoignage d'une gratitude sans bornes sera gracieusement accueilli par Votre Majesté, dont le nom est si cher à tout coeur polonais.

De Votre Majesté les tres humbles et tres devoués serviteurs

PRESIDENT:
(-) JÓZEF HALLER, generał

DIRECTEUR:
(—) JÓZEF TROETZER

SECRETAIRE:
(—) ANNA PASZKOWSKA

HERBERTOWI HOOVEROWI POLSKI CZERWONY KRZYŻ.

Przyłączając się do podjętej przez X. Blizińskiego akcji uczczenia M. Herberta Hoovera łącznym wyrazem hołdu i wdzięczności wszystkich polskich instytucji humanitarnych za pomoc przez niego okazaną, Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża wystosował pod adresem tego zasłużonego Przyjaciela Polski ozdobny, artystycznie wykonany adres. Na tle złączonych barw narodowych, amerykańskiej i polskiej— znak Czerwonego Krzyża z dewizą:

INTER ARMA CARITAS,

a w otoku:

THE UNION OF ALL WHO LOVE IN
THE SERVICE OF ALL WHO SUFFER,

splecione z napisem:

POLSKI CZERWONY KRZYŻ

Poniżej napis:

To Mr.

HERBERT HOOVER

with feelings of deepest gratitude from the

POLISH RED CROSS

Members of the Committee:

(podpisy): *JÓZEF HALLER,*
Prezes Komitetu Głównego P. C. K.

Z. ZABOROWSKI,
Prezes Zarządu

A. PASZKOWSKA,
Sekretarz Generalny

J. KRACZKIEWICZ,
Skarbnik

Dr. ŚMIECHOWSKI
Szef Sanitarny

J. TROETZER,
Dyrektor

Warsaw
January 1. 1922.

Drawn. by H. NOWODWORSKI
Chief of Propaganda P. R. C.

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO

J. E. ks. BISKUPA PODLASKIEGO

DLA

Polskiego Czerwonego Krzyża.

W odpowiedzi na odezwę, z jaką zwrócił się do Duchowieństwa Zarząd Główny P. C. K., prosząc o poparcie i zachęcenie wiernych do składania ofiar do puszek Polskiego Czerwonego Krzyża, J. E. ks. Henryk Przeździecki, Biskup Podlaski przysłał w dn. 2 stycznia na ręce Prezesa P. C. K. Jenerała Hallera pismo treści następującej:

Do Polskiego Czerwonego Krzyża

Panie Jenerale!

W odpowiedzi na łaskawe pismo z dn. 30/XII 21 r. pośpieszam zawiadomić, że podzielając w zupełności motywy wyłuszczone w niem, zwracam się do Duchowieństwa Podlaskiego z poleceniem, aby nadsyłane puszki zostały umieszczane w kościołach i wierni zachęcani do składania ofiar.

Życzę błogosławieństwa Bożego na tak szlachetną i owocną pracę Polskiego Czerwonego Krzyża, któremu przewodniczysz, Panie Jenerale.

† HENRYK PRZEŹDZIECKI, biskup.

Warszawska Szkoła Pielęgniarstwa.

Otwarta w końcu października r. zeszłego w Warszawie, w gmachu szpitala Polskiego Czerwonego Krzyża przy ul. Smolnej № 6, Szkoła Pielęgniarstwa dobiega trzymiesięcznego okresu swego istnienia. Okres ten został wyzyskany przez Szkołę dla przejścia części obszernego dwuletnie o kursu, którego ukończenie w myśl celów założycieli Szkoły: Minisgerjum Zdrowia Publicznego, Polskiego Czerwonego Krzyża, Czerwonegto Krzyża Amerykańskiego, Wydziału Szpitalnictwa m. st. Warszawy, oraz Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, ma dać społeczeństwu zastęp fachowo, teoretycznie i praktycznie wykształconych i wykw alifikowanych pielęgniarek, które jako siły pomocnicze lekarzy pracować będą w zakładach Czerwonego Krzyża, w szpitalach i instytucjach humanitarnych państwowych i komunalnych. Wykłady z dziedziny anatomji, fizjologji, bakterjologji, przygotowania lekarstw, potraw i t. d. są prowadzone ze specjalnym uwzględnieniem zajęć laboratoryjnych i pokazów na przykładach, przyczem teorji poświęcono 4—5 godzin dziennie. Kurs uzupełniają lekcje etyki, historji i zasad pielęgniarstwa, języka angielskiego, oraz gimnastyki. W najbliższym czasie po przyjeździe specjalistki zaproszonej z Ameryki, rozpoczną się wykłady djetetyki—przedmiotu mało u nas znanego, a niezmiernie ważnego w lecznictwie, gdyż, jak wykazały doświadczenia lekarzy, 50 proc. powodzenia w leczeniu zależy od umiejętnego stosowania djety.

W pierwszych dniach marca r. b. otwarta zostanie nowa klasa z dotychczasowym programem nauki. Kandydatki z sześcioklasowym conajmniej wykształceniem, na zmienionych nieco warunkach materjalnych mogą się zapisywać w kancelarji Szkoły (Smolna № 6), gdzie otrzymają szczegółowe warunki przyjęcia.

Z życia Polskiego Czerwon. Krzyża.

WARSZAWA.

Oddział Warszawski przystąpił do wprowadzania w czyn programu pokojowego zakreślonego przez Walne Zgromadzenie P. T. C. K. w myśl wskazań Ligi Czerwonych Krzyży. Utworzono pierwszą stację Pogotowia Sanitarnego na wsi w Nieporęcie, w najbliższym czasie zostanie otwarta druga taka stacja, z całego szeregu projektowanych, w Sannikach nieopodal Gostynina. Zadaniem stacji jest czuwać nad zdrowiem publicznem we wsi i miasteczku przez współdziałanie z lekarzem powiatowym, szerzenie zasad hygieny, dawanie pomocy akuszeryjnej, zwalczanie chorób zakaźnych. Sanitarjuszki stacji Pogotowia P.C.K. docierać będą z pomocą i w poszukiwaniu chorych do najbardziej oddalonych wsi, gdzie nigdy lub bardzo rzadko zjawia się lekarz. Ludność odnosi się do poczynań Polskiego Czerwonego Krzyża bardzo życzliwie. Na rozesłane do 30 gmin zapytania w sprawie utworzenia stacji, nade-

szło już bardzo wiele przychylnych odpowiedzi. Odbyty niedawno Zjazd wójtów opowiedział się za najgorętszym poparciem tej instytucji.

Wydział Oświatowy przy Oddziale Warszawskim P.C.K. w ciągu roku 1921 przy pomocy 40 nauczycielek prowadził w 5-ciu szpitalach wojskowych warszawskich kursy oświatowe dla analfabetów i dokształcające, urządzał przedstawienia kinematograficzne, wypożyczał chorym książki z własnych bibljotek i t. p. W szpitalu przy ul. Zakroczymskiej funkcjonują warsztaty koszykarskie i szczotkarskie, których wyroby są sprzedawane na dochód P.C.K. W czasie ubiegłych Świąt Bożego Narodzenia urządzono uroczystą Gwiazdkę dla chorych żołnierzy we wszystkich szpitalach wojskowych w Warszawie.

Kwesta na rzecz repatrjantów, jaka miała miejsce w grudniu u. r. w teatrach, kinematografach, restauracjach, cukierniach i instytucjach prywatnych przyniosła około miljona ośmiuset tysięcy marek, które przekazano na powyższy cel Zarządowi Głównemu Polskiego Czerwonego Krzyża.

Włocławek.

Zarząd Oddz. Włocławskiego **Polskiego Czerwonego Krzyża** niniejszem zawiadamia, że miejscowy „Komitet Pomocy Jeńcom Repatrjantom" mieści się w biurze **Polskiego Czerwonego Krzyża**, ulica Kilińskiego Nr. 1.

Wobec niezwykłego tragizmu tych nieszczęśliwych, należy przyjść im z doraźną pomocą. Komitet nie wątpi, że społeczeństwo powodowane szlachetnem uczuciem miłosierdzia pospieszy ze składaniem ofiar, które muszą być niezwykłe wobec niezwykłej martyrologji naszych braci repatrjantów.

Biuro czynne codziennie od godz. 10—1-szej i od 3—6-tej.

Zakopane.

Sanatorjum **Polskiego Czerwonego Krzyża** w Zakopanem, mieszczące się w b. zakładzie d-ra Chramca odwiedził w dniu Nowego Roku p. prezes ministrów Ponikowski i rozdzielił między chorych żołnierzy, leczących się w sanatorjum, papierosy, czekoladę i pierniki.

Opuszczając stolicę Podhala, p. prezes ministrów złożył 5o.000 mk. na Poradnię **Polskiego Czerwonego Krzyża** w Zakopanem.

Zwolnienie Pełnomocnika P. C. K. z więzienia w Piotrogrodzie.

P. Kazimierz Tyszka, Pełnomocnik Polskiego Czerwonego Krzyża w Piotrogrodzie, aresztowany przez „czrezwyczajkę" w lipcu ubiegłego roku, jak się dowiedziała Delegacja Rzeczypospolitej Polskiej do Spraw Repatrjacji, został uwolniony z więzienia.

Nowe Oddziały Polskiego Czerwonego Krzyża.

Zarząd Główny zatwierdził w dn. 30/XII u. r. **Oddział P. C. K. w Tomaszowie Lubelskim,** zarząd którego stanowią pp.: ks. Kanonik Bogutyn—prezes, Tadeusz Eytner—sekretarz i Juljan Bendecki—skarbnik, zaś komisję rewizyjną pp.: Tomasz Tomaszewski, Jan Motak i Witold Leszczyński.

Na tem samem posiedzeniu Zarząd Główny zatwierdził **Oddział P. C. K. w Janowie Lubelskim,** którego zarząd stanowią pp.: dr. Władysław Jabłoński—prezes, Stanisław Jonaczek—skarbnik, Jan Piężkoś—sekretarz, zaś Komisję Rewizyjną pp.: Jakób Jeż, Juljan Właźlacki, Stanisław Stróżyński i Szymon Szczęsny. Wobec utworzenia Oddziału P. C. K. w Janowie Lub., zwolniono p. St. Jonaczka ze stanowiska członka-korespondenta, wyrażając mu podziękowanie za gorliwą i wielce owocną pracę.

Komisję Rewizyjną **Oddziału P. C. K. w Tarnocinie** powołano w następującym składzie: pp. Antoni Morawiecki, Jan Piotrowski i Jan Dworak.

Komisję Rewizyjną **Oddziału P. C. K. w Stołbcach** powołano w następującym składzie: ks. Miłaszewski, dr. Roman Klęsk i Jerzy Jastrzębski.

Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża w dn. 9 stycznia b. r. zatwierdził **Oddział P. C. K. w Krasnymstawie** z Zarządem w osobach pp.: d-ra Zygmunta Domańskiego — prezesa, Apolonjusza Piechowicza—skarbnika i Porczyńskiego Tomasza—sekretarza. Komisja Rewizyjna Oddziału w Krasnymstawie składa się z pp. Stanisława Sikorskiego, Piotra Wardeckiego oraz Ferdynanda Świtalskiego.

Uznanie dla Polskiego Czerwonego Krzyża.

Oddział Łódzki *Polskiego Czerwonego Krzyża* otrzymał od dowództwa szpitala okręgowego w Łodzi pismo następujące:

Dowództwo szpitala składa w imieniu wszystkich chorych, załogi i sióstr serdeczne „Bóg zapłać“ za ofiarowane na gwiazdkę podarunki.

Stałe zainteresowanie się Zarządu Polskiego Czerwonego Krzyża sprawami Szpitala jest wielką pomocą dla Dowództwa, a ofiarność dla żołnierzy ze strony Łódzkiego Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża nigdy dotąd nie zawiodła.

Upraszam przyjąć od Dowództwa słowa zupełnego uznania dla wydatnej pracy Zarządu dla chorego żołnierza.

(podp.) *Manteuffel ppułk.*

Sprawozdanie finansowe P. Czerw.

		od 1 stycznia do 1 listopada	w listopadzie	Razem
Ofiary:	na cele ogólne	2.572.396.69	124.206.47	2.696.603.16
	na specjalne cele	9.945.040.23	855.903.—	10.800.943.23
	zagraniczne	123.991.824.85	22.657.614.—	146.649.438.85
	Razem . .	136.509.261.77	23.637 723.47	160.146.985.24
Okręgi i Oddziały:	od Okręgów	1.701.989.87	67.220.—	1.769.209.87
	od Oddziałów	12.454.258.11	4.607.042.90	17.061.301.01
	od członków dożywotnich . .	829.865.—	12.250.—	842.115.—
	od członków zwycz. i wspier.	94.582.—	200.—	94.782.—
	od członków korespondetów	527.945.70	23 439.80	551.385.50
	Razem . .	15.608.640.68	4.710.152.70	20.318.793.38
Wł. Gospod.:	od Składnicy za artyk. żywn.	52.546.272.02	2.928.904.73	55.475.176.75
	„ odzież i biel.	1.372.514.75	32.310.—	1.404.824.75
	„ medykamenty	351.224.30	33.563.70	384.788.—
	„ opał i inne	117.882.24	49.298.10	167.180.34
	Razem . .	54.387.893.31	3.044.076.53	57.431.969.84
Wpływy od instyt. własn.	z administracji nieruchomości	54.595.52	1.200.—	55.795.52
	z apteki C. K.	499.625.92	251.638.97	751.264.89
	z Sekcji Propagandy	332 209.88	—	312.209.88
	z wydawn. „Czerwony Krzyż“	14.030.—	1.120.—	15.150.—
	z Kół Młodzieży	21.705.65	6.543.60	28.249.25
	z utrzymania chorych . . .	15.471.90	441.—	15.912.90
	ze sprzedaży inwentarza . .	7.198 675.—	460.000.—	7.658.675.—
	Razem . .	8.116.313.87	720.943.57	8.837.257.44
Opłaty na rzecz PCK.:	Od Polskiego Zrzeszenia Spirytusowego	6.861.475.—	3.601.070.—	10.462.545.—
Zwroty zaliczek:	od instytucji centr.	3.011.142.14	124.987.50	3.136.129.64
	„ „ frontowych . .	224.948.27	33.100.31	258.048.58
	„ pracowników	1.735.959.34	179.385.25	1 915.344.59
	Razem . .	4.972.049.75	337.473.06	5.309.522.81
Różne rach.	ze sprzedaży obcej waluty .	3.773.971.—	—	3.773.971.—
	przekazy do Rosji i inne . .	86.793.—	—	86.793.—
	kaucje i depozyty	266.341.—	368.761.50	635.102.50
	procenty	23.484.—	7.500.—	30.984.—
	Misja Cz. Krzyża w Kijowie	255.000.—	—	255.000.—
	sumy przechodnie	7.572.675.—	640.000.—	8.212.675.—
	Razem . .	11.978.264.—	1.016.261.50	12.994.525.50
	Ekspozytura Z. Gł. w Sosnowcu . .	448.173.275.—	1.005.100.—	449.178.375.—
	Ogółem . .	686.607.173.38	38.072.800.83	724.679.974.21

Saldo na d. 1/I. 1921 r. w kasie: 1.484.234.68
w bankach: 13.205.552.18 . . . . 14.689.786.86

739.369.761.07

Krzyża za m. Listopad 1921 r. — Rozchód.

		od 1 stycznia do 1 listopada	w listopadzie	Razem
Zarząd:	utrzymanie personelu	31.293.897 26	5.711.179.—	37.005.076.26
	utrzymanie biura	3.835.630.19	506.697.70	4.342.327.89
	inwentarz biurowy	474 367.—	43.450.—	517.817.—
	zaliczki na pensje	2.579.295.—	360.000.—	2.939.295.—
	Razem . .	38.183.189.45	6.621.326.70	44.804.516.15
Wł. Gospod.:	zakup bielizny i odzieży . .	2.904.326.30	14.344.95	2.918.671.25
	„ artykułów żywnościow.	72.626.929.—	—	72.626.929.—
	„ artykułów gospod. i opału	5.774.840.65	1.221.140.—	6.995.980.05
	„ medykamentów	898.810.90	94.258 —	993.068.90
	utrzymanie magazyn. i taboru	7.604.063.08	1.289.368.88	8.893.431.96
	administracja nieruchomości	78.856.97	13.122.44	91.979.41
	zaliczki na zakupy	12.283.196.84	149.500.—	12.432.696.84
	Razem . .	102.171.023 74	2.781.734.27	104.952.758.01
Wł. Sanitarny i Op. Społ.	Sekcja lekarska: awanse i koszty szpit. i inst. własn.	46.606.635.09	11.304.190.—	57.910.825.09
	„ frontowa: awanse i koszty inst. front.	28.265.456.01	5.927.535.	34.192.991.01
	„ sióstr: zaliczki i koszty bezpośrednie	1.091.235.50	67.565.	1.158.800.50
	Bursy: awanse i koszty bezp.	4.978.404.	745.000.—	5.723.404.—
	Razem . .	80.941.730.60	18.044.290.—	98.986.020.60
Wł. Organizac.	zasiłki dla Okręgów i Oddział.	9.433.620.—	1.638.281.45	11.071.901.45
	Koła Młodzieży	10.000.—	—	10.000.—
	Wydawn. „Czerwony Krzyż“	475.242.20	254.733.—	729.975.20
	Sekcja propag.: druki, afisze, materjały	1.997.800.—	642.000.—	2.639.800.—
	wydawnictwo: sprawozd. i koszty waln. zgrom.	621.065.—	—	621.065.—
	Razem . .	12.537.727.20	2.535.014.45	15.072.741.65
Wł. Loterji:	zaliczki dla Biura Loterji . .		479.679.	479.679.—
Różne rach.:	zasiłki na specjalne cele . .	4.055.344.31	9.000.—	4.064.344.31
	przekazy do Rosji i inne . .	134.046.49	—	134.046.49
	kaucje i depozyty	155.502.—	100.000.	255.502.—
	Misja Cz. Krzyża w Kijowie	98.572.50	—	98.572.50
	zaliczki dla Zrzeszenia pracow.	300.000.—	—	300.000.—
	odszkodowania i różne . . .	820.118.50	—	820.118.50
	sumy przechodnie	260 516.—	666.500.	927.016.—
	Razem . .	5.824.099.80	775.500.—	6.599.599.80
	nieruchomości	20.212.100.—	—	20.212.100.—
	Ekspozytura Z. Gł. w Sosnowcu . .	356.252.883.50	—	356.252 883.50
	Razem . .	376.464.983.50	—	376.464.983.50
	Ogółem . .	616.122.754.29	31.237.544.42	647.360.298.71

Saldo na d. 1/XII.21 w kasie: 624.287.67
w bankach: 91.385.174 69 . . . . 92.009.462.36

739.369.761.07

Sprawozdanie finansowe P. Czerw.

		od 1 stycznia do 1 grudnia	w grudniu	Razem
Ofiary:	na cele ogólne	2.696.603.16	112.633.25	2.809.236.41
	na specjalne cele	10.800.943.23	1 182:902.—	11.983.845.23
	zagraniczne	146.649.438.85	4.690.824.25	151.340.263.10
	Razem .	160.146.985.24	5.986.359.50	166.133.344.74
Okręgi i Oddziały:	od okręgów	1.769.209.87	61.200.—	1,830.409.87
	od oddziałów	17.061.301.01	1.623.798.34	18.685.099.35
	od członków dożywotnich . . .	842.115.—	55.900.—	898.015.—
	od członków zwycz. i wspier.	94.782.—	2.120.—	9[illegible].902.—
	od członków korespondentów .	551.385.50	23.978.—	575.363.50
	Razem . .	20.318.793.38	1.766.996.34	22.085.789.72
Wł. Gospod.	od składnicy: za artykuły żywn.	55.475.176.75	463.979.—	55.939.155.75
	„ odzież i bieliznę	1.404.824.75	658.660.—	2.063.484.75
	„ medykamenty .	384.788.—	2.942.037.55	3.326.825.55
	„ opał i inne . .	167.180.34	112.362.30	279.542.64
	Razem . .	57.431.969.84	4.177.038.85	61.609.008.69
Wpływy od instyt. własn.	z administracji nieruchomości .	55.795.52	—	55.795.52
	z apteki C. K.	751.264.89	—	751.264.89
	z Sekcji Propagandy	312.209.88	—	312.209.88
	z wydawn. „Czerwony Krzyż“	15.150.—	2.220.—	17.370.—
	z Kół Młodzieży	28.249.25	32.000.—	60.249.25
	z utrzymania chorych	15.912.90	—	15.912.90
	ze sprzedaży inwentarza . . .	7.658.675.—	201.000.—	7,859.675.—
	ze sprzedaży losów Loterji C.K.	—	3.731.400.—	3.731.400.—
	Razem . .	8.837.257.44	3.966.620.—	12.803.877.44
Opłaty na rzecz PCK.	Od Polskiego Zrzeszenia Spirytusowego	10.462.545.—	573.695.—	11 036.240.—
Zwroty zaliczek:	od instytucji centr.	3.136.129.64	25.000.—	3.161.129.64
	„ „ frontowych . . .	258.048.58	—	258.048.58
	„ pracowników	1.915.344.59	255.349.50	2.170.694.09
	Razem . .	5.309.522.81	280.349.50	5.589 872.31
Różne rach.:	ze sprzedaży obcej waluty . .	3.773.971.—	—	3.773.971.—
	przekazy do Rosji i inne . . .	86.793.—	—	86.793.—
	kaucje i depozyty	635.102.50	400.000.—	1.035.102.50
	procenty	30.984.—	1.080.616.85	1.111.600.85
	Misja Cz. K. w Kijowie	255.000.—	—	255.000.—
	Sumy przechodnie	8.212.675.—	4.392.351.—	12.605.026.—
	Razem . .	12.994.525.50	5.872.967.85	18.867.493.35
	Ekspozytura Z. Gł. w Sosnowcu . . .	449.178.375.—	—	449.178.375.—
	Ogółem .	724.679.974.21	22.624.027.04	747.304.001.25

Saldo na 1/I 1921 w kasie: 1.484.234.68
w bankach: 13.205.552.18 . . . . 14.689 786.86

761.993.788.11

Krzyża za m. Grudzień 1921 r. Rozchód.

		od 1 stycznia do 1 grudnia	w grudniu	Razem
Zarząd:	utrzymanie personelu	37.005.076.26	9.763.096.50	46.768.172.76
	utrzymanie biura	4.342.327.89	535.859.80	4.878.187.60
	inwentarz biurowy	517.817.—	5.390.—	523.207.—
	zaliczki na pensje	2.939.295.—	354.180.—	3.303.475.—
	Razem	44.804.516.15	10.668.500.30	55.473.042.45
Wł. Gospod.:	zakup bielizny i odzieży	2.918.671.25	5.953.—	2.924.624.25
	„ artykułów żywnościow.	72.626.929.—	2.253.680.—	74.880.609.—
	„ artyk. gospod. i opału	6.995.980.65	943.556.—	7.939.536.65
	„ medykamentów	993.068.90	—	993.068.90
	utrzymanie magazyn. i taboru	8.893.431.96	964.156.96	9.857.588.92
	administracja nieruchomości	91.979.41	78.840.—	170.819.41
	zaliczki na zakupy	12.432.696.84	950.000.—	13.382.696.84
	Razem	104.952.758.01	5.196.185.96	110.148.943.97
Wł. Sanit. i Opieki Społ.	Sekcja lekarska: awanse i koszty szp. i inst. własn.	57.910.825.09	5.100.956.—	63.011.781.09
	„ frontowa: awanse i koszty inst. front.	34.192.991.01	5.215.260.—	39.408.251.01
	„ sióstr: zaliczki i koszty bezpośrednie	1.158.800.50	95.031.—	1.253.831.50
	Bursy: awanse i koszty bezp.	5.723.404.—	1.168.200.—	6.891.604.—
	Razem	98.986.020 60	11.579.447.—	110.565.467.60
Wł. Organizac.:	Zasiłki dla okręgów i oddział.	11.071.901.45	3.065.000.—	14.136.901.45
	Koła Młodzieży	10.000.—	—	10.000.—
	Wydawn. „Czerwony Krzyż"	729.975.20	97.388.—	827.363.20
	Sekcja propag.: druki, afisze, materjały	2.639.800.—	139.070.—	2.778.870.—
	Wydawnictwo sprawozd. i koszty waln. zgrom.	621.065.—	41.372.—	662.437.—
	Razem	15.072.741.65	3.342.830.—	18.415.571.65
Wł. Loterji:	Zaliczki dla biura Loterji	479.679.—	897.905.—	1.377.584.—
Różne rach.:	Zasiłki na specjalne cele	4.064.344.31	322.125.—	4.386.469.31
	przekazy do Rosji i inne	134.046.49	—	134.046.49
	kaucje i depozyty	255.502.—	—	255.502.—
	Misja Cz. K. w Kijowie	98.572.20	60.000.—	158.572.50
	Zaliczki dla Zrzeszenia pracow.	300.000.—	—	300.000.—
	Odszkodowania i różne	820.118.50	178.794.—	998.912.50
	Sumy przechodnie	927.016.—	186.068.—	1.113.084.—
	Razem	6.599.599.80	746.987.—	7.346.586.80
	Nieruchomości	20.212.100.—	—	20.212.100.—
	Ekspozytura Z. Gł. w Sosnowcu	356.252.863.50	2.424.120.—	358.677.003.50
	Razem	376,464.983.50	2.424.120.—	378.889.103.50
	Ogółem	647.360.298.71	34.855.975.26	682.216.273.97
Saldo	w bankach i kasie na d. 1/I 1922 r.			79.777.514.44
				761.993.788.11

CZERWONY KRZYŻ MŁODZIEŻY.

W klubie gazeciarzy w Warszawie.

Dziecię ulicy, zawsze pełen humoru gawrosz warszawski, pędzący na skrzydłach przydużej „fatrowskiej“ kapoty z paką „Warszawskiego“ czy „Poranniaka“ pod pachą, wielkim głosem obwieszczający miastu najświeższe, wilgotne jeszcze od drukarskiej farby, nowiny dnia jest jednym z najbardziej popularnych typów Warszawy. Sławę jego dowcipu roznoszą daleko po świecie odwiedzający naszą stolicę cudzoziemcy. Pełno go wszędzie. W modnej cukierni staje przy stoliku wyelegantowanego bussinesmana od mniejszości narodowej, kłania się grzecznie i mrużąc lekko oko pyta „hrabia.. czy książę? najświeższy telegram, straszny spadek dolara... szubienice na paskarzy!! pan dziedzic kupi!!”

Przeciska się zwinnie przez nieprawdopodobnie zatłoczony tramwaj warszawski, zwiastując wyjście dodatku nadzwyczajnego, broni przytem zawzięcie swych praw człowieka i obywatela: „nie depcz no się pan po lakierach—panie nie wyjmuj mi pan żebra, boś mię pan nie stworzył“. W przerwie między porannem i wieczornem wydaniem gazet przy bramie Saskiego Ogrodu, popularyzuje twórczość piosenkarzy, zwracając na siebie uwagę klijenteli rozdzierającem serce wołaniem: „Ojoj! ojoj!“ a gdy przechodnie skierują ku niemu przerażone oczy, następuje: „Ojoj! co ja tu mam... Stary cygan, młody cygan, czarna Mańka, Salome, nowa polka husia, husia i t. d.”

Kiedy mrok nocny zasnuje ulice, w ciemnych wnękach wystaw sklepowych ćmi gazeciarz papierosa i, drżąc z zimna, robi całodzienne rachunki, miotając naiwnymi dziecięcymi usty okropne przekleństwa wyuczone nad rynsztokiem. W wilgotnych suterynach staromiejskich zaułków, głodne rodzeństwo i chora matka czekają niecierpliwie na powrót 14-letniego żywiciela. Albo ojciec pijak przez zapotniałe szyby knajpy wypatruje syna, by stracić sumiennie jego zarobek w miłem towarzystwie przyjaciół i wytłuc pijacki swój żal na wątłych jego plecach. Takiem jest życie małego gazeciarza. Co się z nim dzieje później, kiedy dorasta i porzuca zawód „dziennikarski?“ Różnie bywa... Ulica, ta ślizka i twarda szkoła życia, wiele wymaga od swego pupila hartu ducha i siły moralnej, by go nie stoczyć po swej pochyłości.

W roku 1915 grono osób z inicjatywy ś. p. kanoniczki Rzewuskiej postanowiło zająć się losem młodzieży, trudniącej się sprzedażą gazet na ulicach Warszawy, dać jej moralną opiekę, któraby niwelowała deprawujący młode dusze wpływ ulicy, ułatwić naukę lub obranie zawodu. Powstał „Klub sprzedawców gazet“. Dzieci ulicy znalazły w nim prócz taniego pożywienia, podanego przyjazną dłonią, naukę i rozrywkę w atmosferze domowego ogniska, to też ochotnie garnąć się zaczęły do swego klubu, który przetrwał całą wojnę, przechodząc różne fazy, kontynuując swą działalność w nader ciężkich warunkach, dzięki bezinteresownej pełnej poświęcenia pracy organizatorów i ofiarności jednostek.

W dobie obecnej Klub liczy kilkudziesięciu członków w wieku do lat 15-tu. Gwarnie i wesoło bywa w szczupłym lokalu przy ul.

Miodowej № 6 w godzinach klubowych. Członkowie uczą się tu lub bawią pod okiem akademików, a trzeba zaznaczyć, że mały gazeciarz w większości wypadków okazał się bardzo zdolnym, pilnym uczniem i wdzięcznym wychowańcem. Niestety, brak funduszu nie pozwala Klubowi przygarnąć wszystkich gazeciarzy, którzy się do niego zgłaszają, liczni ze smutkiem odchodzą od zamkniętych drzwi. Chcąc zaradzić temu stanowi rzeczy, młodzi opiekunowie klubu wynajdują źródła dochodu, organizując przedstawienia amatorskie i t. p. Ostatnio w lokalu bursy № 1 przy ulicy Poznańskiej odegrali własnemi siłami nader udatnie 2 aktówki Fredry „Zrzędność i przekora“ i „Nikt mnie nie zna”. Oczywiście imprezy tego rodzaju nie mogą dać większych dochodów potrzebnych dla prowadzenia tej ze wszechmiar na najszersze poparcie zasługującej instytucji. To też z radością powitać należy fakt, zajęcia się losem Klubu przez Ministerjum Opieki Społecznej i *Polski Czerwony Krzyż*, który już utworzył w Klubie *Koło Młodzieży Czerwonego Krzyża*.

Jest nadzieja, że dzięki pomocy rządu i poważnej instytucji humanitarnej, uda się otoczyć opieką wszystkich małych uliczników i nie dopuścić, aby ginęli wśród wielkomiejskich mętów, lecz przeciwnie wychować ich na porządnych i pożytecznych obywateli kraju.

Nauczycielstwo szkół powszechnych a Polski Czerwony Krzyż Młodzieży.

W ostatnich dniach odbyły się w Warszawie posiedzenia pełnego Zarządu Gł. Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego nauczycielstwa szkół powszechnych w Polsce, przy udziale członków, reprezentujących wszystkie dzielnice Rzeczypospolitej. Stowarzyszenie powstało we wrześniu u. r. ze zlania się wszystkich polskich towarzystw nauczycielskich, które, mimo swe chęci, nie miały możności połączyć się ze Związkiem polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych. Szeroko zakreślona organizacja Stow. pokryje wkrótce swą siecią wszystkie dzielnice i województwa.

Stowarzyszenie, między innemi powziętemi uchwałami, postanowiło popierać działalność *Polskiego Czerwonego Krzyża Młodzieży*.

Koła Młodzieży Czerwonego Krzyża.

Centralny Komitet Polskiego Czerwonego Krzyża Młodzieży został przemianowany przez Komitet Główny P. C. K. na Komisję Kół Młodzieży Czerwonego Krzyża, do której należą członkowie Komitetu Głównego: Dyrektor K. Kujawski—przewodniczący, Wojewoda Warszawski Wł. Sołtan—zastępca przewodniczącego, p. Jan Meissner—sekretarz, Dr. R. Skowroński z Warszawy, p. Z. Fiedler z Łodzi, p. S. Orzechowski z Piotrkowa, p. dr. Korewa z Grodziska i p. W. Tosio z Pruszkowa. Stały udział w pracach Komisji Kół Mł. C. K. biorą zaproszeni: delegat ks. Arcybiskupa Metrop. Warszawskiego ks. M. Gniazdowski, przedstawicieli: Ministerstwa W. R. i Oświecenia Publ. profesor A. Sznuk, Ministerstwa Zdrowia Publ. Dr. B. Krakowski, Ministerstwa Pracy i Opieki

Społecznej p. A. Szczęsny i Stowarz. Chrz. Narod. naucz. szkół powsz. A. Antoszczuk—zastępca sekretarza i Amer. Czerw. Krzyża E. Belden. Inne organizacje zaproszone jeszcze swych przedstawicieli nie wydelegowały.

Komisja Kół Mł. C. K. opracowała nowy regulamin K. M. C. K. i w najkrótszym czasie po jego zatwierdzeniu przez Komitet Główny P. C. K. roześle do wszystkich Okręgów i Oddziałów P. C. K.

Powołując się na okólnik z. dn. 18 kwietnia 1921 r. wydany przez b. Centralny Komitet P. C. K. M. w sprawie oganizowania Kół Młodzieży C. K. i przypominając § 9 rozesłanego regulaminu, prosimy Zarządy Oddziałów P. C. K., które jeszcze nie nadesłały sprawozdań z organizacji Kół M. C. K. o jaknajśpieszniejsze przysłanie do Zarządu Głównego P. C. K. odpowiedzi na następujące pytania:

1) Ile Kół Młodz. C. Krzyża zorganizowano przy szkołach powszechnych?............. liczba członków...............

2) Ile Kół. Młodz. Cz. Krzyża zorganizowano przy szkołach średnich............. liczba członków...............

3) Ile Kół Mł. C. K. pozaszkolnych............. Gdzie?............. liczba członków...............

4) Jaka młodzież należy do Kół pozaszkolnych?...............

5) Jaką pracę wykonywały dotąd poszczególne Koła?...............

....

....

DZIAŁ URZĘDOWY.

OKÓLNIK Nr. 71

DO OKRĘGÓW, ODDZIAŁÓW i KÓŁ POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA.

Zarząd Główny P. C. K. zawiadamia, że w Wydziale Finansowym Okręgi i Oddziały mogą się zaopatrzyć w nastepujące przedmioty:

1) Kwitarjusze w cenie po 20 mk. za egzemplarz (pozostałe z roku zeszłego są ważne na rok bieżący).

2) Marki-nalepki P. C. K. po 20, 10 i 5 mk., przy sprzedaży których na rzecz Zarządu Głównego zalicza się: 10 %od ogólnej sumy plus 50 fen. od każdej nalepki.

3) Plakaty z zawiadomieniem o terminach zwoływanych zebrań, w cenie po 10 mk. za egzemplarz.

4) Znaczki dla członków na rok 1922-gi, po 10 mk. 50 fen. za sztukę (cena kosztu).

5) Znaczki dla członków dożywotnich po 350 mk. (cena kosztu). Na zasadzie uchwały Walnego Zgromadzenia z dnia 16 września 1921 r. po wpłaceniu składki do Oddziału członkowie dożywotni są zatwierdzani przez odnośne Okręgi, bądź Centralę.

6) Medale Madeyskiego z bronzu z podobizną Generała Hallera, w większym i mniejszym formacie, z których pierwsze po 3.000 mk., zaś drugie po 500 mk. za sztukę.

Dyrektor:
(—) *Józef Troetzer*

Kierownik Wydziału Organ.
(—) *Stanisław Podolak.*

Biuro Informacyjne Polskiego Czerwonego Krzyża.

Wobec likwidacji spraw dotyczących wojny polsko-bolszewickiej, Biuro informacyjne Polskiego Czerwonego Krzyża (Warszawa, Mazowiecka 9) będzie przyjmowało wywiady o żołnierzach, zaginionych w tej wojnie—tylko do dnia 15 lutego b. r.

Ogłoszenia.

Przedpłata z przesyłką:

Miesięcznie Mk.	250
Kwartalnie „	750
Rocznie „	3000
Numer pojed. Mk.	125
„ podw. „	250

Adres Redakcji i Administracji:
Biuro Zarządu Głównego P. C. K.
w Warszawie, Zielna 17.
(od 9 rano do 4 popoł.).

Ceny ogłoszeń:

3/4 pierwszej strony Mk.	50.000
Ostatnia strona . . „	40.000
Cała strona . . . . „	20.000
1/2 strony . . . . „	12.000
1/4 „ . . . . „	6.000
1/8 „ . . . . „	4.000
Margines . . . . . „	10.000

Wydawca: Zarząd Główny P.C.K. Redaktor: Henryk Nowodworski.

Spółka Akcyjna Wydawniczo - Drukarska „PRACA", Kredytowa, 2/4